



SENAT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zapis stenograficzny
(1211)

59. posiedzenie
Komisji Kultury i Środków Przekazu
w dniu 23 marca 2004 r.

V kadencja

Porządek obrad:

1. Informacja na temat sytuacji pism regionalnych i lokalnych poświęconych kulturze oraz ich wpływu na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego.

(Początek posiedzenia o godzinie 12 minut 12)

(Posiedzeniu przewodniczy przewodniczący Ryszard Sławiński)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Przepraszam za ten kwadrans akademicki, ale myślę, że czasem w kulturze, w tym rozwichrzonym terytorium, parę minut spóźnienia przystoi, choć zawsze staramy się być punktualni.

Otwieram posiedzenie Komisja Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, na którym będziemy dyskutować o bardzo ważnej problematyce, mianowicie o sytuacji pism regionalnych i lokalnych poświęconych kulturze oraz o ich wpływie na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego.

Jak poinformowaliśmy w zaproszeniu, inicjatorem tego posiedzenia jest pani profesor Maria Szyszkowska, którą witam bardzo serdecznie. *(Oklaski)*

Witam panie i panów senatorów, witam przedstawicieli rządu. Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu reprezentuje pani Barbara Ziółkowska, pełniąca obowiązki dyrektora Biura Komunikacji Społecznej, witam panią bardzo serdecznie. Ministra kultury reprezentuje pan Krzysztof Marszałek, zastępca dyrektora Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury.

Zapowiedział też nadejście podsekretarz stanu w Ministerstwie Kultury pan Maciej Klimczak, mamy nadzieję, że słowa dotrzyma.

Jeśli państwo pozwolą, to tak zupełnie po kumotersku, ale to wynika z mojej głębokiej sympatii – a mam nadzieję, że nie tylko mojej – powitam seniora polskiego dziennikarstwa, pana redaktora Kazimierza Koźniewskiego. *(Oklaski)* Bardzo serdecznie witam, nie sposób przecenić zasługi pana redaktora dla piśmiennictwa polskiego, w polskiej kulturze, dlatego nasza radość jest jeszcze większa.

Jeśli państwo pozwolą, to sobie teraz usiądę, bo oficjalnym zabiegiem stało się zadość, i powiem kilka zdań wprowadzenia, ponieważ bohaterami dzisiejszego posiedzenia są państwo. Nasze dzisiejsze posiedzenie jest dla nas bardzo istotne, ponieważ chcielibyśmy się dowiedzieć, ile jest pism lokalnych, regionalnych poświęconych kulturze.

Chcielibyśmy się również dowiedzieć, jaką waszym zdaniem odgrywacie rolę. Czy ta rola jest istotna, czy jesteście komuś potrzebni? A może jesteście i potrzebni, i pożyteczni? Bardzo chciałbym, żeby tak było.

Chciałbym również, żebyśmy mogli usłyszeć od państwa, w jakim otoczeniu działacie, czy to otoczenie jest wam życzliwe, czy czegoś od was oczekuje? A może to, że wasze tytuły ukazują się na rynkach lokalnych i regionalnych i że zajmujecie się kulturą, wynika wyłącznie z waszej ogromnej potrzeby wewnętrznej? Wiemy dosko-

nale, że w kulturze, przepraszam za słowo, robią ludzie, którzy po prostu to czują, chcą, pasjonują się tym, czasem pracują za zupełnie znikome czy wręcz żadne pieniądze.

Chcielibyśmy się również dowiedzieć, jaką rolę odgrywacie, czy jesteście tylko informatorami, podając co, gdzie, kiedy, czy też analizujecie pewien stan kultury lokalnej, regionalnej? Czy pełnicie tylko funkcję dokumentacyjną, żeby odnotować, że coś się stało, że coś się ma stać, że to, co się stało, jest ważne, istotne jest też jak to się stało, choć mogło stać się lepiej lub gorzej.

Chcielibyśmy również się dowiedzieć, czy udaje wam się trochę to, aby wasze pisma pozwalały na zadumanie nad tym, co się lokalnie dzieje, czy macie możliwość uprawiania mądrej publicystyki? Wreszcie chcielibyśmy się dowiedzieć, czy prezentujecie w waszych tytułach, bo macie taką potrzebę, ale także czy macie możliwości prezentowania lokalnej twórczości, lokalnych twórców, nie tylko poetów, nie tylko pisarzy, folklorystów czy regionalistów, ale także mistrzów sztuki plastycznej, muzycznej, rzeźbiarskiej i jakiej tam jeszcze.

Wreszcie, czy pisma lokalne jeszcze mają się czym zajmować na przykład na takim terytorium jak wieś, która kiedyś była cepeliowska, ale przecież nie tylko, było to środowisko, które znaczyło tak wiele, z którego wyszło tyle ważnych dzieł, pokazało się tylu wielkich twórców mających pochodzenie wiejskie czy prowincjonalne, określenia „prowincjonalne” używam w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Wreszcie chcielibyśmy się dzisiaj dowiedzieć od państwa, jak jest z pieniędzmi, kto was finansuje? Samorządy chcą czy nie chcą? Kto wam daje pieniądze, może macie sponsorów? Na ile pieniądze prywatne pomagają wam, na ile pomagają wam pieniądze publiczne?

Chcielibyśmy się również dowiedzieć, czy to w ogóle ma sens? Mamy przecież świadomość, że piętnastoletnia już transformacja przyniosła za sobą wiele zjawisk dla kultury właśnie niekorzystnych. Pomijam już mizериę finansową, ale przecież powstało wiele zjawisk, które jakby zaprzeczają kulturze, kojarzą się z czymś wręcz przeciwnym.

Wreszcie chcielibyśmy się również dowiedzieć jak waszym zdaniem prowadzić coś takiego jak edukację kulturalną? Nie przypadkiem jest z nami przedstawiciel Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu i przedstawiciel ministra kultury, ponieważ akurat nasza komisja od początku tej kadencji bardzo wiele czasu i uwagi poświęca czemuś takiemu jak edukacja kulturalna, wydaje nam się bowiem, że człowiek wyedukowany kulturalnie ma szansę stać się nie tylko bardzo dobrym i pełnym odbiorcą kultury, ale bardzo często ma szansę stać się twórcą i kreatorem kultury.

Proszę państwa, myśmy dzisiaj postanowili, że bohaterami naszego dzisiejszego posiedzenia jesteście wy, dlatego na tym kończę to wprowadzenie. Z niezwykle uwagą będziemy słuchać tego, co państwo będą mówić, chcemy bowiem, aby to posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu mogło sformułować ocenę, opinię, może stanowisko, może apel w sprawie funkcjonowania na polskim rynku wydawniczym pism lokalnych, regionalnych poświęconych kulturze, sztuce, ochronie dziedzictwa narodowego i temu wszystkiemu, o czym czasem mówimy patetycznie, że stanowi to o duchu narodowym, o tożsamości, o tym wszystkim, co niekiedy jest wstydliwie skrywane, ale jak mniemam, w najbliższym czasie powinno być marką Polski na przykład na salonach Unii Europejskiej.

Zanim oddam państwu głos, zanim poproszę o wypowiedzi, chciałbym, żeby przemówiła do was inicjatorka tego naszego dzisiejszego spotkania, pani profesor Maria Szyszkowska.

Bardzo proszę, Pani Senator.

Senator Maria Szyszkowska:

Przede wszystkim ogromnie się cieszę, że dzisiejsze spotkanie doszło do skutku, ale zanim powiem kilka słów związanych bezpośrednio z naszym spotkaniem, czuję się zobowiązana powiedzieć, że jest z nami, aczkolwiek go nie ma, redaktor Józef Pawłowski, to dość przykra sprawa związana z dzisiejszą konferencją. Redaktor z Jeleniej Góry, który jechał na dzisiejszą konferencję, przygotowywał się do wystąpienia i w trakcie tego zasłabł w hotelu poselskim. Dzisiaj po południu odwiedzę go w szpitalu. Ponieważ miał on bardzo wiele do przekazania, chociaż w tej formie chciałabym, aby pan redaktor Józef Pawłowski, rzeczywiście animator życia kulturalnego w Jeleniej Górze i okolicach, był z nami.

Zanim jeszcze przejdę bezpośrednio do dzisiejszej uroczystości, chciałabym zaprosić wszystkich obecnych, jeżeli mogą, w następny wtorek, czyli dokładnie za tydzień, o godzinie 18.00 do Klubu Księgarza na Rynku Starego Miasta, gdzie odbędzie konferencja na temat wolności i tolerancji we współczesnej Polsce, połączona z promocją książki o braku wolności światopoglądowej w dzisiejszej Polsce. Będzie również dyskusja, bardzo zapraszam w następny wtorek.

Przechodząc już do naszego dzisiejszego spotkania, chciałabym podkreślić dwie oczywiste sprawy.

Po pierwsze, żyjemy w czasach, kiedy zabrakło centralnych pism ogólnopolskich poświęconych sprawom kultury. W tej sytuacji pisma regionalne czy lokalne nabierają niesłychanie istotnego znaczenia, bo to one w swoim regionie krzewią kulturę i skupiają tych, którym sprawy kultury są bliskie. Dlatego jest bardzo ważne, żebyśmy mogli mieć czasem wzajemny kontakt.

Druga oczywista sprawa, o której chcę wspomnieć na początku, to niezaprzeczalny fakt, że radio publiczne i telewizja publiczna nie wywiązują się ze swojej ustawowej misji edukacyjnej, nie szerzą wartości wyższej kultury i z tego powodu przypisuję dzisiejszemu spotkaniu ogromnie istotne znaczenie, ponieważ w tej sytuacji rolę szerzenia elementów wyższej kultury mogą odgrywać wyłącznie pisma regionalne, poświęcone kulturze.

Trzecia i ostatnia oczywista sprawa jest taka, że poziom pism kobiecych, które do niedawna podejmowały pewne wątki kulturowe, obniżył się tak bardzo, że właściwie nie nadają się do czytania, ponieważ obniżają poziom czytających go osób.

To posiedzenie odbywa się w szczególnej chwili, wspominał o tym pan przewodniczący senator Sławiński, jesteśmy mianowicie w przededniu wejścia do Unii Europejskiej, a myślę, że państwo się ze mną zgodzą, sami Polacy w niedostateczny sposób cenią własną kulturę.

Dlatego jest tak bardzo ważne, aby – oczywiście jest to tylko i wyłącznie moja propozycja na prawach dyskutanta – pisma regionalne, szczególnie teraz, przypominały zapomniane wartości naszej narodowej kultury, żeby odwrócić sytuację, żebyśmy z podniesioną głową wchodzili do Unii, mając świadomość, że w dziedzinie kultury, bo nie w dziedzinie techniki, ale na pewno w dziedzinie kultury mamy innym bardzo wiele do powiedzenia.

Wreszcie sprawa ostatnia, którą chciałabym na wstępie poruszyć. Bardzo często używa się terminów – wytworzył się nowy język propagandowy, każdy czas ma taki

język – „społeczeństwo demokratyczne”, „państwo demokratyczne”, „społeczeństwo obywatelskie”. Chciałabym przypomnieć, że tak naprawdę społeczeństwo obywatelskie jest wtedy, kiedy jest zróżnicowane światopoglądowo. Sądzę, że jakimś szczególnym zadaniem osób zajmujących się sprawami kultury, szerzącymi kulturę, jest zaszczerpianie tolerancji, życzliwego stosunku dla rozmaitych grup światopoglądowych w Polsce, a o tym, że w naszym życiu publicznym jest mało tolerancji, na pewno nie muszę nikogo przekonywać.

Na tym chciałabym zakończyć moją krótką wypowiedź. Bardzo proszę tych z państwa, którzy będą teraz zabierać głos, aby zechcieli podejść do mównicy i wyraźnie podali imię, nazwisko i instytucję, którą reprezentują. *(Oklaski)*

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję, Pani Senator.

Czy pan marszałek byłby skłonny poinformować nas o zasobie, którym zarządza minister kultury, jeśli chodzi o pisma? Następnie poprosiłbym również panią Ziółkowską z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu, o zaprezentowanie w kilku zdaniach swojego punktu widzenia.

Bardzo proszę, pan Marszałek.

Zastępca Dyrektora

Departamentu Współpracy z Samorządami i Upowszechniania Kultury w Ministerstwie Kultury Krzysztof Marszałek:

Króciutko proszę państwa, bo jak pani senator i pan przewodniczący powiedzieli, to państwo są tu dzisiaj w roli głównej.

Czasopisma dofinansowywane z budżetu Ministerstwa Kultury podzieliłbym na dwie grupy: pierwsza to są czasopisma tak zwane patronackie, lista jest bardzo krótka, jest to sześć czasopism: „Dialog”, „Literatura na Świecie”, „Nowe Książki”, „Ruch Muzyczny”, „Twórczość”, „Nowaja Polska”. Są one finansowane przez Bibliotekę Narodową znaczącymi środkami, bo w skali roku jest to około 4 milionów zł. Jak wynika niejako z nazwy pisma te są otoczone szczególną opieką, uznane za szczególnie ważne.

Drugą grupą czasopism są te, które od kilku już lat uzyskują dotacje ministra kultury. Te dotacje są przyznawane ze względu na dwa podstawowe kryteria.

Pierwsze kryterium to oczywiście względy merytoryczne, wysoka jakość tych pism, zajmujących się poszczególnymi branżami działalności kulturalnej, ale nie tylko, mamy tu też takie pismo jak „Odra”, które zajmuje się problematyką kulturalną w ogóle, są także czasopisma dotyczące tylko teatru, na przykład „Scena” czy „Teatr”.

Czasopism wydawanych w ten sposób jest trzydzieści dziewięć, w tym roku pan minister podjął decyzję o dofinansowaniu trzydziestu dziewięciu czasopism na kwotę blisko 1 milion 500 tysięcy zł, chodzi o grupę czasopism, które już uzyskały dotacje z Ministerstwa Kultury. Łącznie do Ministerstwa Kultury trafiło w tym roku ponad sto pięćdziesiąt wniosków, zawierających prośbę o udzielenie dotacji. W większości są to wnioski czasopism lokalnych, regionalnych, zajmujących się działalnością kulturalną.

Kłopot Ministerstwa Kultury w bieżącym roku, a pewnie i w następnych latach, polega na tym, na czym polega zawsze, czyli na pieniądzu. W tym roku jest to kłopot wyjątkowo dotkliwy, ponieważ środki specjalne, z których finansowane są czasopisma,

czyli dochody uzyskiwane z gier losowych, zostały decyzją Sejmu zmniejszone i niestety musimy gospodarować kwotą o blisko połowę mniejszą, niż się spodziewaliśmy, możliwości udzielania pomocy będą więc zdecydowanie mniejsze.

To tyle ogólnej informacji. Jeśli będą jakieś pytania szczegółowe, to oczywiście państwu odpowiem, jeśli tylko potrafię. Bardzo Dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Proszę o głos panią Barbarę Ziółkowską.

**Pełniąca Obowiązki Dyrektora Biura Komunikacji Społecznej
w Ministerstwie Edukacji Narodowej i Sportu Barbara Ziółkowska:**

Dzień dobry państwu.

Zazwyczaj było tak, że szkoła była miejscem kulturotwórczym, w każdym razie skupiało się tam jakieś życie kulturalne, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach. Tak było, kiedy istniały kółka zainteresowań, kiedy szkoły od praczasów były w tym samym miejscu, gdzie potem powstawały nowe szkoły.

Teraz ta stabilizacja nieco się zachwiała. Zapewne wiedzą państwo, że wynikało to ze zmiany struktury szkolnictwa, kiedy powołano gimnazja. Ten proces destabilizacji sieci szkół trwa nadal, ale już z zupełnie innych powodów, z powodów demograficznych.

Wszyscy jesteśmy świadkami zmian, które wywołują często burzę lokalną, bo rodzice nie chcą zamknięcia jakiejś szkoły. Te sytuacje doskonale państwo znają.

Myślę, że kiedy nastąpi pewna stabilizacja, kiedy powstaną rzeczywiście szkoły o większym rozmachu, szkoły stałe, naturalnie mam tu na myśli pewną stabilizację lokalną i lokalową, wtedy będzie łatwiej również o tę kulturotwórczą działalność szkoły, bo istotnie, tak jak powiedziałam, pewne zachwianie pod tym względem w ostatnich piętnastu latach dotknęło też i szkolnictwo.

Naturalnie życzymy sobie, żeby szkoły mogły być miejscem, w którym coś się dzieje i do którego państwo chętnie będą zaglądać, żeby to coś w sposób możliwie szeroki i życzliwie opisać. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo pani dziękuję.

Rozpoczynamy dyskusję. Pierwszy prosił o głos pan Jerzy Michał Soldek, wiceprzewodniczący Komisji Kultury Rady Powiatu Puławskiego, regionalista.

Bardzo proszę.

**Wiceprzewodniczący Komisji Kultury, Sportu i Promocji
Rady Powiatu Puławskiego Jerzy Soldek:**

Dziękuję.

Moje wystąpienie będzie raczej ogólne. Przede wszystkim chciałbym podziękować pani profesor senator Marii Szyszkowskiej, że mogę dzisiaj podzielić się z pań-

stwem swoimi przemysleniami na temat lubelskich czasopism poruszających problemy kultury.

Proszę sobie wyobrazić, że w obecnym województwie lubelskim, które jest regionem rolniczo-przemysłowym, mamy aktualnie dwieście trzydzieści cztery tytuły prasy regionalnej i lokalnej. Wśród tych czasopism są trzy dzienniki, dwadzieścia sześć tygodników i dwutygodników, czterdzieści jeden miesięczników, siedem dwumiesięczników, czterdzieści kwartalników, co pół roku ukazuje się siedem tytułów, a dwadzieścia dziewięć razy tytuły roczne. Pozostałe to oczywiście pisma nieregularne.

Wśród tych tytułów są czasopisma poświęcone problemom kultury, lecz zanim powiem o nich kilka słów, pozwolą państwo na krótką retrospekcję.

W latach 1923–1925 ukazywał się w Lublinie pod redakcją Konrada Bielskiego i Wacława Gralewskiego miesięcznik artystyczno-literacki „Reflektor”, organ awangardowej grupy poetyckiej o tej samej nazwie. Warto wiedzieć, że sekretarzem redakcji był Józef Czechowicz i że pismo reprezentowało wysoki poziom i ambicje oddziaływania poza Lubelszczyznę.

Wyjątkowym zjawiskiem na mapie kulturalnej polskiej prowincji była „Kamień” wychodząca w latach 1933–1993 w Chełmie, w Lublinie i na powrót w Chełmie, a więc przez sześćdziesiąt lat najpierw jako miesięcznik literacki, kwartalnik, wreszcie dwutygodnik społeczno-kulturalny. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, wychodziło ono jako pismo czterech województw: lubelskiego, białostockiego, kieleckiego i rzeszowskiego. W latach 1989–1993 już jako kwartalnik. Warto przypomnieć nazwiska naczelników redakcji: Kazimierz Andrzej Jaworski, Maria Bechcysz-Rudnicka, Marek Adam Jaworski, Ireneusz Kamiński.

Z niedalekiej przeszłości lat dziewięćdziesiątych należy odnotować na przykład miesięcznik, poświęcony kulturze i ekologii, redagowany przez Waldemara Żelaznego.

W Puławach, w niewielkim pięćdziesięciotysięcznym mieście w latach 1999–2000 ukazało się trzynaście numerów „Głosu Ziemi Puławskiej”, ambitnego dwutygodnika społeczno-kulturalnego, redagowanego przez Romualda Karasia.

Dzisiaj wśród owych dwustu trzydziestu czterech tytułów Lubelszczyzna nie posiada, niestety, żadnego miesięcznika kulturalnego, który miałby rangę i zasięg czasopisma regionalnego, mamy natomiast kwartalnik „Akcent” od pierwszego numeru w 1980 r. ciągle utrzymujący dobrą formę i swój styl, poświęcony literaturze i sztuce, redagowany przez Bogusława Wróblewskiego, jednak jak mówi przysłowie „jedna jaskółka nie czyni wiosny”, chociaż z drugiej strony można by się spierać, czy rzeczywiście ta jaskółka jest tylko jedna.

Zdaję sobie sprawę, że czas mojego wystąpienia jest ograniczony, chciałbym jednak jeszcze powiedzieć, że wśród wymienionych dwustu trzydziestu czterech tytułów około stu to pisma lokalne, które wśród innych poruszają także problemy życia kulturalnego i zjawisk kulturotwórczych w swoich małych odczynach, choćby w Nakczowie, Janowcu czy Hrubieszowie. Ważny udział mają tutaj pisma towarzystw regionalnych.

Odrębne zagadnienie to periodyki lubelskich uczelni i bibliotek, poświęcone szeroko pojętym zagadnieniom nauki i kultury, mamy ich pięćdziesiąt, oraz pisma o wąskiej specjalizacji, z różnych dziedzin kultury, takich jak: bibliotekarstwo, bibliofilstwo, muzyka, film, literatura, etnografia itd.

Wśród tytułów lubelskich pism regionalnych i lokalnych poruszających problemy kultury na uwagę, moim zdaniem, zasługują tytuły: „Akcent”; „Kresy”, kwartalnik

literacki; „Twórczość Ludowa”; „Zamojski Kwartalnik Kulturalny”; „Podlaski Kwartalnik Kulturalny”; „Bibliotekarz Lubelski”; „Rota”, „Rocznik Chełmski”; „Biuletyn Towarzystwa Regionalnego Hrubieszowskiego”; „Studia Puławskie”; „Głos Nałęczowa”; „Rewizje Tomaszowskie”; „Ziemia Lubelska”; „Zeszyty Muzealne Muzeum Pojezierza Łęczyńsko-Włodawskiego”; „Człowiek w Kulturze”; „Ziemia Parczewska”; „Lubartów i Ziemia Lubartowska”; „Gazeta Puławska”; „Tygodnik Powiśla”; ambitnym miesięcznikiem jest również „Głos Garbowa”, pismo na dalekiej prowincji, niedaleko Lublina.

Kończąc, chciałbym podkreślić, że problemy kultury szczególnie wyraziście są akcentowane w czasopismach lokalnych, redagowanych przez towarzystwa regionalne, a także na zlecenie samorządów, tych ostatnich czasopism mamy trzydzieści osiem, jedno i drugie są subsydiowane przez samorządy i to – co należy chyba mocno podkreślić – w czasach, gdy brakuje środków finansowych niemal na wszystko, także na kulturę, tym bardziej należą się słowa uznania i podziękowania samorządowcom – mówię to z całym przekonaniem również jako samorządowiec, członek komisji kultury – starostom, burmistrzom i wójtom lubelskich i nie tylko lubelskich powiatów, miast i gmin.

Myślę wreszcie, że pisma regionalne o szerszym zasięgu starają się prawidłowo dostrzegać i zapisywać ważniejsze zjawiska kulturotwórcze i toczące się wokół codzienne i odświętne życie społeczno-kulturalne Lubelszczyzny.

Dziękuję za uwagę i przepraszam za przydługie wystąpienie. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Widocznie pan regionalista niezbyt często przebywa w parlamencie, przepraszając za przydługie wystąpienie.

Bardzo proszę panią redaktor Marzenę Chincz o zabranie głosu, kolejnym mówcą będzie pan redaktor Krzysztof Garwatowski.

Redaktor Naczelny Serwisu Internetowego „Lesbijka.org” Marzena Chincz:

Dzień dobry państwu, Marzena Chincz.

(*Głos z sali: Głośniej.*)

Przepraszam.

Marzena Chincz, redaktor naczelna serwisu „Lesbijka.org”. Wraz z panią profesorem i grupą otwarcia przygotowaliśmy dla państwa materiały dotyczące ustawy o rejestrowaniu związków partnerskich. Dla zainteresowanych państwa mamy na płytce zarówno reklamę graficzną, która może zostać wykorzystana do tego celu, jak i podstawową informację na temat projektu ustawy i uzasadnienie.

Gdyby ktoś z państwa chciał wykorzystać te materiały, to już rozdaje, będą państwo mogli to wykorzystać u siebie. Bardzo dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Pan Krzysztof Garwatowski. Przygotuje się pan Czesław Janik z „Neutrum”. Jeśli ktoś z państwa ma ochotę zabrać głos, to bardzo proszę o podawanie karteczek lub podnoszenie potem rąk.

Przedstawiciel Kapituły Tęczowego Lauru Krzysztof Garwatowski:

Panie Przewodniczący! Pani Senator! Szanowni Państwo!

Nazywam się Krzysztof Garwatowski, reprezentuję Kapitułę Tęczowego Lauru, nagrody przyznawanej od 1997 r. za działalność na rzecz tolerancji i budowania w Polsce społeczeństwa otwartego.

Na początku nagroda została wymyślona i stworzona przez polskie środowiska i organizacje, przepraszam, gejowskie, ale jest pomyślana jako sposób na nagradzanie ludzi działających w ogóle na rzecz tolerancji i kształtujących w Polsce otwarte postawy społeczne.

Nie do przecenienia jest rola prasy regionalnej w budowaniu takich postaw, niestety, błędem czy grzechem większości organizacji ogólnopolskich jest zapominanie o tym, że tak naprawdę postawy i świadomość społeczną w Polsce kształtują nie dzienniki i tygodniki ogólnopolskie, ale państwo, piszący dla swoich społeczności o problemach dotyczących tych społeczności, państwo, którzy najlepiej znają osoby mieszkające w waszych regionach.

Dlatego wierzę, że dzięki współpracy z państwem, dzięki waszym postawom i dzięki temu, co państwo piszą i jak piszą, łatwo będzie w Polsce przeprowadzić niezwykle trudną zmianę, polegającą na tym, żeby Polacy zaczęli w sposób otwarty i tolerancyjny podchodzić do mniejszości narodowych, mniejszości religijnych, mniejszości seksualnych.

Bez państwa wsparcia, bez propagowania różnych działań, również o charakterze kulturalnym, takich zmian nie da się, niestety, przeprowadzić.

Myszę, że zdają sobie państwo doskonale sprawę z tego, iż prezentując i propagując różne aspekty kultury, budują państwo w Polsce humanizm, przekazują najcenniejsze, najważniejsze wartości humanistyczne, które nie istnieją bez tolerancji, nie istnieją bez akceptacji drugiego człowieka.

Chciałbym w imieniu kapituły zaprosić państwa na uroczystość wręczenia Tęczowych Laurów. Odbędzie się ona w tym roku w drugiej połowie kwietnia. O dokładnym terminie i miejscu poinformujemy państwa oddzielnie. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Bardzo proszę panią senator Marię Berny.

Senator Maria Berny:

Witam państwa bardzo serdecznie, jestem członkiem senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, jest mi bardzo miło, że widzę państwa tutaj.

Oczywiście ja też podpisałam ustawę o... Marysiu, jak ona się nazywa? W każdym razie wszystkie sprawy związane z tolerancją są mi bardzo bliskie, ale jestem głęboko przekonana, że państwo przyjechali tutaj nie w tej sprawie. Jestem głęboko prze-

konana, że to, o czym mamy tutaj rozmawiać, to nie są sprawy centralnej, generalnej polityki, ale sprawy małych miejscowości.

Jestem z Wrocławia, utrzymuję kontakt z wieloma miasteczkami powiatowymi, bardzo często czytuję różne pisma, nie tylko tygodniki, nie tylko miesięczniki, ale także te jednorazowe, które są finansowane przez samorządy i w których często są omawiane imprezy organizowane przez samorządy, przez wydziały kultury na terenach małych miast i małych miasteczek.

Nie wiem, czy państwo zwrócili uwagę, że tak się ostatnio dzieje, iż najczęściej dużym zainteresowaniem cieszą się te imprezy, które schlebiają gustom mało wyrobionego odbiorcy, często są to imprezy, które zagłuszają możliwość myślenia i zastanawiania się nad własnym życiem i nad życiem regionu.

Dlatego chciałabym zwrócić uwagę – być może nie jestem do tego predestynowana, ale uważam to za bardzo ważną sprawę – żeby państwo pamiętali o tym, że kształtowanie odbiorcy imprez kulturalnych w bardzo dużej mierze zależy od was.

Kowalski czy Kapuściński, który mieszka w zasięgu waszego pisma, najczęściej nie czytuje „Polityki”, nie czytuje „Przeglądu”, nie czytuje pism centralnych, w których pojawiają się recenzje ważnych i mniej ważnych wydarzeń kulturalnych, ale czyta wasze pismo i od tego, jak recenzujecie lub jak zachęcacie do uczestnictwa w imprezie, zależy to, jakim powodzeniem te imprezy się cieszą.

Ponieważ na wstępie mówiliśmy, że zależy nam bardzo na uczestnictwie ludzi w wysokiej kulturze, zmuszającej do myślenia, jestem przekonana, że można to robić drogą nie tylko wielkich haseł, ale prostych słów zawartych w waszych pismach. Bardzo często usiłuję lansować twierdzenie, że obowiązkiem kultury jest nie tylko zaspokajanie gustów, ale przede wszystkim budzenie zainteresowań.

Dlatego przepraszając, że będę musiała na chwilę państwa opuścić, ale zaraz wrócę, gorąco apeluję: starajcie się do swoich czytelników trafić z tą właśnie tezą rozbudzania potrzeb kulturalnych. Dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję, Pani Senator.

Na chwilę westchnę jeszcze do wypowiedzi pana Sołdka, miałem bowiem przyjemność czytywać „Kameneę”, miałem osobiście okazję znać ostatniego chyba naczelnego Marka Adama Jaworskiego, znakomitego regionalistę, znakomitego człowieka, wielkiego człowieka kultury. Miejmy nadzieję, że tacy jeszcze będą.

Pan Czesław Janik, bardzo proszę.

Prezes Stowarzyszenia na rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum” Czesław Janik:

Panie Przewodniczący, Pani Profesor, dziękuję za zaproszenie.

Na początku marca ubiegłego roku, czyli już ponad rok temu, w tym gmachu odbyła się konferencja zorganizowana przez Komisję Kultury i Środków Przekazu pod tytułem „Polska kultura jako atut w integracji europejskiej”, wygłaszane wówczas ze swadą referaty i głosy w dyskusji wskazywały, że nie tylko nie powinniśmy się wstydić polskiej kultury wobec dorobku państw będących już członkami Unii Europej-

skiej, ale wprost przeciwnie, mamy się czym szczycić i powinniśmy pokazać ją tym wszystkim, którzy z polską kulturą albo w ogóle się nie zetknęli, albo mają o niej jedynie mikre pojęcie.

Wówczas, rok temu, w czasie tej konferencji pomyślałem, no dobrze, mówimy tutaj o kulturze przez duże „K”, ale czy tym, co jest codziennością Polaków na przykład na Warmii i Mazurach, Podkarpaciu i w innych regionach Polski możemy również się szczycić? Przypomniały mi się czasy 1989 r., kiedy w bólu zmieniała się świadomość społeczna, zmieniały się nie tylko struktury państwa, społeczeństwo też stawało się inne.

Chciałbym powiedzieć kilka słów, opierając się na doświadczeniach Stowarzyszenia na Rzecz Państwa Neutralnego Światopoglądowo „Neutrum”, na temat kształtowania społeczeństwa obywatelskiego w Polsce.

Tematem dzisiejszej konferencji jest sytuacja pism regionalnych i lokalnych poświęconych kulturze oraz wpływowi na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego. Stowarzyszenie „Neutrum” wydaje biuletyn. W związku z tym, że jest to organizacja ogólnopolska, można powiedzieć, że ten biuletyn jest organem ogólnopolskim, ale tworzą go ludzie z różnych rejonów Polski i można przyjąć, że w pewien sposób jest zarówno regionalny, jak i lokalny.

Spróbuję odnieść się do tematu przewrotnie: czy organizacje pozarządowe, takie na przykład jak „Neutrum” jako element społeczeństwa obywatelskiego wpływają na prasę regionalną i lokalną i przez to kształtują i umacniają społeczeństwo obywatelskie?

Stowarzyszenie „Neutrum” powstało w okresie, kiedy niewątpliwie wielkie wpływy kościoła katolickiego sprzed 1989 r. zarówno polityczne, jak i w społeczeństwie, po 1989 r. jeszcze się zwiększyły.

Obok „Neutrum” działały inne organizacje pozarządowe, których wielka liczba była przejawem szybkiego procesu powstawania społeczeństwa obywatelskiego. Wymienię kilka z nich: Stowarzyszenie na rzecz Praw i Wolności „Bez dogmatu”, Stowarzyszenie na rzecz Humanizmu i Etyki Niezależnej, Polskie Stowarzyszenie Rodzin Laickich, Polskie Stowarzyszenie Wolnomyślicieli imienia Kazimierza Łuszczyńskiego, Społeczne Towarzystwo Edukacyjne imienia Ludwika Krzywickiego, Towarzystwo Humanistyczne „Pro femina” itd.

Stowarzyszenie „Neutrum” wyróżnia się spośród innych organizacji pozarządowych tym, że skupia w swych szeregach osoby o różnorodnych światopoglądach, nie interesuje się poglądami swoich członków, co wynika z zasad działania. Nie wdając się w szersze omówienie, powiem, że stowarzyszenie działa w szerszej formule utrudniającej zaliczenie „Neutrum” do jakiejś opcji światopoglądowej, działamy po prostu na rzecz państwa neutralnego światopoglądowo.

Stowarzyszenie „Neutrum” nie jest organizacją o wielkim potencjale członkowskim, grupa założycielska w 1990 r. liczyła około sześciuset osób, po dziesięciu latach istnienia było około trzystu pięćdziesięciu osób i tyle liczymy także dzisiaj.

Podobną siłą charakteryzują się również inne organizacje pozarządowe, ale mały potencjał członkowski w przypadku organizacji pozarządowych oraz innych inicjatyw obywatelskich tego typu wynika stąd, że członkom tych organizacji nie chodzi o zasięg ilościowy, lecz o jakość i skuteczność działania ich członków.

Organizacje pozarządowe, które wcześniej wymieniłem, to organizacje o zasięgu ogólnopolskim. Mamy członków skupionych w oddziałach, ale do organizacji nale-

żą również pojedyncze osoby z całej Polski, z dużych miast i ze wsi, jest to dla nas sygnał, że problematyka, którą się zajmujemy, nurtuje ludzi bez względu na miejsce zamieszkania, pochodzenie społeczne, status materialny, wykształcenie itd., są to jednak, jak powiedziałem, pojedyncze osoby. Można spytać: czy innych ludzi nie interesuje ta problematyka?

Jak się okazuje, inni często nie dają sobie rady ze zmianami, które nadeszły po 1989 r. i są zagubieni, nie wiedzą, dokąd iść i tutaj kłania się problem informacji w prasie lokalnej, ale o tym potem.

Teraz z innej strony o tym problemie. Będąc na Mazurach podróżowałem autobusem z Olsztyna do Nidzicy. Trzeba mieć świadomość, że województwo warmińsko-mazurskie, dawne Ostpreusen, dotknięte jest największym bezrobociem w Polsce za fundowanym zamieszkującej tam ludności napływowej, w większości po 1945 r., przez nowe, wspaniałe, bo nasze państwo polskie, między innymi jednym pociąganiem pióra, likwidującym Państwowe Gospodarstwa Rolne.

Obrazek: autobus jedzie, zatrzymuje się przy kolejnym przystanku, widzę siedzących na ławce pod wiatą trzech szesnasto-, siedemnastolatków, patrzą przed siebie, czyli akurat na stojący przed nimi autobus, ale wszyscy trzej jakby się zmówili, wzrok mają utkwiony w jeden punkt, patrzą przed siebie i jakby nie widzieli autobusu, bo ich wzrok go przesywa i biegnie w dal. Do dziś nie mogę zapomnieć tej beznadziei i bezsiły, która była w tym wzroku.

Następnego dnia z moim wspaniałym nauczycielem chemii, który szczepił kiedyś w młodzieży chęć pracy ponad wymagania szkoły, organizował zespół teatralny, przygotowywał kabarety i z tym młodzież wychodziła do mieszkańców miasta, wybraliśmy się na przejażdżkę rowerową, jechaliśmy z Nidzicy w kierunku Szczytna. Przed 1989 r. Nidzica była połączona ze Szczytnem linią kolejową, co wielu ludziom umożliwiało wygodny dojazd do pracy, ale przede wszystkim kolej umożliwiała dojazd dzieci i młodzieży do szkół. Dzisiaj tory porasta gęsta trawa i pochylają się nad nimi pozostawione same sobie słupy telegraficzne, którymi też nikt się nie interesuje.

Dzieci w czasie roku szkolnego z pewnością się nie cieszą, nie wiedzą jednak komu za to podziękować, a gimbusów ministra Hantkego jak nie było, tak nie ma.

Zamek w Nidzicy, zabytek z XIV w., jeden z piękniejszych w swojej klasie, kiedyś tętnił życiem, były kółka zainteresowań, pracownia rzeźbiarska, malarska, klub młodzieżowy, tam zdobywał swoje ostrogi malarskie mój kolega ze szkolnej ławy, który dzisiaj jest dość znaną postacią w kulturze stolicy Niemiec, tam bowiem osiadł, ponieważ w kraju nie stworzono mu odpowiednich warunków do prowadzenia działalności. Państwo doskonale wiedzą, jaki dzisiaj mamy mecenat w sztuce, w kulturze.

W 1989 r. mówiono, że to, co kiedyś na tym polu robiło państwo, przejmą wielkie fortuny, które zaczęły się wtedy rodzić nie wiadomo z czego, nie będę tego omawiał. W każdym razie z pewnością można by nie w jednej, ale w wielu wsiach i małych miasteczkach zapomnianych przez ludzi i Boga znaleźć nie jednego, tylko wielu Janków Muzykantów, ale przed nimi stoi to właśnie, czego doświadczył przywołany tutaj Janko Muzykant.

Można by długo sypać przykładami, ale po co? Każdy, kto jeździ po Polsce i obserwuje, wie, że to, o czym mówiłem, można spotkać w każdym zakątku naszego kraju.

Przygotowując się do dzisiejszego spotkania, żeby nie być gołosłownym, przejrzałem kilka pozycji książkowych traktujących o polskich przemianach.

Europejski Instytut Rozwoju Regionalnego i Lokalnego przedstawił kilka ciekawych raportów dotyczących migracji uczonych polskich, ucieczka mózgow z Polski na Zachód przypomina jak żywo ucieczkę ludzi ze wsi do miast, ucieczkę ludzi wykształconych z obszarów dotkniętych systemowym bezrobociem.

Instytut ten przedstawił też między innymi raport z pierwszego etapu badań na temat „Koniunktura gospodarcza i mobilizacja społeczna w gminach 1995”. Podano tam, jak wygląda sprawa lokalnych środków masowego przekazu w 1995 r. Gazet naliczono wtedy czterysta pięćdziesiąt pięć tytułów, z tego dwieście dziewięćdziesiąt jeden było finansowanych przez gminę; telewizja kablowa – osiemdziesiąt cztery przypadki, osiemnaście finansowanych przez gminę; trzydzieści siedem punktów lokalnego radia, siedem finansowanych przez gminę.

Ważnym wskaźnikiem aktywności gminy jest obecność właśnie prasy lokalnej wspomaganej lub nie z komunalnego budżetu. Lokalna prasa najbardziej rozpowszechniona jest w Wielkopolsce, gdzie niemal 2/3 gmin ma własne gazety. W Galicji i na Ziemiach Zachodnich lokalna prasa występuje nieco częściej niż w co drugiej gminie. Najgorsza pod tym względem sytuacja jest w dawnej Kongresówce, gdzie jedynie 1/3 gmin wydaje własną gazetę. Najmniejszy jest tam też odsetek gmin, które finansują gazetę lokalną.

Znam dane dotyczące kilku wydawnictw z Warmii i Mazur. W Kętrzynie wydawane są na przykład „Komunikaty Mazurskie” o tematyce dotyczącej wiedzy o regionie i przemianach w świadomości społecznej. Tej samej tematyce poświęcony jest kwartalnik „Borussia” bardzo wartościowe są „Mragowskie Studia Humanistyczne”, w Węgorzewie wydaje się „Studia Angersburskie”, zajmujące się sprawami regionu węgorzewskiego, w Piszcu wydaje się „Nad Pisą”, rocznik ziemi piskiej, też bardzo cenne wydawnictwo.

Przeglądałem prasę lokalną z Działdowa, Szczytna i Nidzicy. Dzienniki lokalne są na wskroś komercyjne, nie zajmują się jedynie codziennością, ale poza wydarzeniami najwięcej miejsca zajmują reklamy – obok informacji, że odbyła się wizyta proboszcza w liceum, że radni coś postanowili, reklamuje się fryzjer, sklep ze sprzętem audio, a najważniejszą informacją jest program telewizyjny. Są również informacje o tym, że ktoś chce sprzedać dom lub poszukuje pracy.

Osobiście nie spotkałem, przynajmniej dotychczas, żadnej informacji tego typu, że w związku z tym, iż zarząd gminy postanowił to i to, mieszkańcy zaprotestowali w taki, a taki sposób lub też, że decyzja zarządu spotkała się z pełnym zrozumieniem i poparciem społeczności lokalnej.

Muszę powiedzieć, że podobną sytuację mamy tu, w Warszawie. Obok „Południa – Głosu Mokotowa i Ursynowa”, gdzie można przeczytać artykuł Piotra Ikonowicza czy wywiad z panią profesor Szyszkowską, w lokalnej gazecie wydawanej na przykład dla społeczności Ursusa poza reklamami nie można nic znaleźć.

O jakości pism lokalnych i ich wpływie na kształtowanie społeczeństwa obywatelskiego świadczą także wpływające do stowarzyszenia „Neutrum” listy w związku z wydawanym przez nas biuletynem. Jeden krótki jest bardzo wymowny, w związku z tematyką tutaj poruszaną, przytaczam go w całości, jest bardzo króciutki: „Witam i... dziękuję, po prostu dziękuję, że jesteście”.

Drugi list przedstawię w skrócie: „Cieszę się, że jesteście w internecie, czytam to wszystko, co jest na waszej stronie z wielką uwagą i zainteresowaniem. Od kilku

miesiący, a w nowej wersji od 5 grudnia nasz klub, to jest Klub Kultury Współzycia i Tolerancji imienia Tadeusza Kotarbińskiego, ma swoją stronę w internecie. Mam nadzieję, że przez internet będziemy mogli ze sobą współpracować. Na marginesie chciałbym podkreślić, że działamy na Śląsku już od trzynastu lat i związani jesteśmy ruchem laickim”.

Listy te uzmysławiają głód informacji i drzemiące w ludziach wielkie pokłady chęci do działania, ludzie ci jednak z reguły nie mają w społeczności lokalnej możliwości działania, pisma lokalne nie przedstawiają im ani konkretnych pomysłów, ani metod, dlatego też osoby z całego kraju szukają kontaktu z organizacjami pozarządowymi o zasięgu ogólnokrajowym.

O głodzie informacji świadczy jeszcze jeden fakt z podwórka „Neutrum”. Po wznowieniu biuletynu stowarzyszenia, bo przez krótki czas zaniechałszy wydawania, wydawaliśmy trzysta egzemplarzy, dzisiaj wydajemy tysiąc i ta liczba jest za mała, a muszę powiedzieć, że nikt nas nie sponsoruje, wydajemy wszystko za własne złotówki, istniejemy od 1990 r., a od państwa nie wzięliśmy ani złotówki, jesteśmy autentyczną organizacją pozarządową.

Powyższe fakty mówią, moim zdaniem, dość wyraźnie – już kończę – że Polska stanęła dzisiaj przed swoistym polskim Kulturkampfem, walką o kulturę, przed wytworzeniem w społeczeństwie sprzeciwu wobec opozycji, mówię o opozycji skierowanej przeciwko społeczeństwu, opozycji katolicko-separatystycznej, która nie tylko, że ma na celu zahamowanie wielu prądów kulturowych wpływających na rozwój społeczeństwa, ale swój cel realizuje z wielkim rozmachem. Opozycja ta to Kościół i związane z nim partie i inne podmioty życia społecznego odwołujące się w swoim działaniu do tak zwanego urzędu nauczycielskiego Kościoła. Podmioty te bowiem uważają się, jak na ironię, za krzewicieli kultury. Na marginesie, nie wiem, czy krzewieniem kultury jest przejście przez kościół katolicki w Lublinie Młodzieżowego Domu Kultury, czyli tak naprawdę zamknięcie go, a muszę państwa poinformować, że wychowankowie Młodzieżowego Domu Kultury z Lublina w ciągu wielu lat, co najmniej ostatnich czterech lat – wiem, bo przez moje ręce przechodziły informacje na ten temat – w konkursie organizowanym przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu, Biuro Informacji Rady Europy pod patronatem pana prezydenta, zdobywali najczęściej nagród (*oklaski*) z bardzo znaczącymi dla tych młodych ludzi wyjazdami zagranicznymi.

Dzisiaj Młodzieżowego Domu Kultury w Lublinie nie ma. Dzisiaj, po piętnastu latach od przyjscia do Polski nowego, słycać ostatni dzwonek, że musimy starać się powstrzymać niepowetowane straty i spustoszenie, jakie zachodzą w Polsce. Słycać dźwięk dzwonu, mówiący, że już niedługo nie będzie jak walczyć z tak zwaną czystością kultury, a społeczeństwo w przeważającej masie nawet nie będzie zdawało sobie sprawy z uzależnienia od kościoła katolickiego wszelkich dziedzin życia. w tym kultury, tej przez wielkie K i tej małej, regionalnej i lokalnej.

Przywołam tu sprawę pani Doroty Nieznalskiej, przywołam zamknięcie wystawy na Uniwersytecie Wrocławskim zorganizowanej przez Federację na Rzecz Kobiet i Planowania Rodziny, przywołam zamykanie szkół publicznych i otwieranie w to miejsce szkół katolickich, które Ministerstwo Edukacji Narodowej i Sportu i tak w stu procentach finansuje.

Patrząc realistycznie na sytuację, z pewnością nie będzie bezprzedmiotowe stwierdzenie, że stoi przed nami kolejny okres pozytywizmu z jego pracą u podstaw.

Z bibliotek znikają nieprawomyślne książki, czasem wystarcza ograniczenie dostępu, znamy takie przypadki. Biblioteki w Polsce A, B, C, D, niezależnie od tego, jakiej litery byśmy użyli, nie mają funduszy na zakup nowych, wartościowych pozycji. Zdarza się, że zakup pięciu pozycji w roku wyczerpuje fundusz przeznaczony na ten cel.

W związku z sytuacją bibliotek nie dziwi mnie, że indywidualny odbiorca kultury bardzo często nie jest w stanie dokonać zakupu choćby jednej pozycji, przynajmniej na Warmii i Mazurach, gdzie jest największe bezrobocie. Dostęp do kultury: jeżeli przyjąć, że wycieczki na film „Pasja” organizowane przez księży katechetów w szkołach podstawowych, to właśnie jest dostęp do kultury, to resztę muszę pominąć milczeniem.

Na zakończenie odwołam się do Jana Jakuba Rousseau, który w swojej „Umowie społecznej” powiedział coś, co powinniśmy każdego dnia uświadamiać społeczeństwu, właśnie przez prasę lokalną i regionalną. Powiedział on, że należy znaleźć formę stowarzyszenia, która by broniła i chroniła całą wspólnotę, osobę i dobra każdego jej członka i dzięki której każdy, łącząc się ze wszystkimi, słuchałby jednak tylko siebie i pozostał równie wolny jak przedtem. Jednak ja sam nie mogę znaleźć odpowiedzi na pytanie, co może zaktywizować ciągle oszukiwane społeczności, co zrobić, by zaczęły powstawać takie lokalne, zorganizowane społeczności, które wezmą swoje sprawy w swoje ręce?

Na pewno nie przyczyni się do tego – a są wspaniałe doświadczenia węgierskie – możliwość przekazania 1% podatku na organizacje pożytku publicznego, bo ustawa nie dotyczy na przykład Koła Naszego Śmietnika, któremu ten 1% można by było przekazać i wokół śmietnika z pewnością zrobiłoby się przyjemniej. Bardzo dziękuję. *(Oklaski)*

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Proszę państwa, może byśmy się jednak umówili, że szanując czas wszystkich, nie będziemy przedłużać swoich wystąpień.

O głos prosił pan senator Kazimierz Pawełek, potem zabierze głos pani Stefania Kielbasiewicz, redaktor naczelna „Traktu Warta–Odra”.

Senator Kazimierz Pawełek:

Szanowni Państwo, zastanawiając się niekiedy nad kosztami poniesionymi w trakcie transformacji ustrojowej, doszedłem do wniosku, że w dwóch dziedzinach straty były największe, są to PGR i pisma literackie, w jednym i drugim przypadku straty wniosły 100%. Nie ma „Życia Literackiego”, nie ma innych typowo literackich i kulturalnych pism.

Gdyby nie kiesa ministra kultury, to tak jak w przypadku PGR nie ma żadnego PGR, nie byłoby też żadnego pisma kulturalno-literackiego, ale ta kiesa ministra kultury w tym roku została szczególnie uszczuplona. Z tej bardzo szczupłej kasy ministra kultury 48 milionów zł zabrali kolejarze na przewozy regionalne, autentycznie. Senat tego nie przyjął, Senat tego nie zatwierdził, to stało się już w Sejmie, chciałbym jednak państwu to uświadomić, bo może przedstawiciel ministra kultury nie chciał tak brutalnie powiedzieć, co się stało.

Proszę państwa, mamy jeszcze przecież mnóstwo, bo kilkadziesiąt dużych dzienników, gdzie kiedyś działy kulturalne należały do najbardziej poczytnych i najbardziej rozbudowanych.

Jestem zawodowym dziennikarzem, przez kilkadziesiąt lat pracowałem w tym zawodzie, przez ostatnich dziesięć lat byłem redaktorem naczelnym dziennika z Lublina, „Kuriera Lubelskiego”.

Obecny tu dziennikarz z konkurencji, pan Janusz Świąder, który zajmuje się działem kulturalnym w „Dzienniku Wschodnim”, pamięta zapewne czasy, kiedy gazety konkurencyjne prześcigały się w ilości i jakości informacji kulturalnych, zatrudniano najlepszych dziennikarzy, a teraz? Teraz są to jakieś żałosne resztki, miejsca gdzieś na dalekich stronach. Dlaczego tak się dzieje? Gazety są prywatne.

Chcę państwu przytoczyć rozmowę grupy dziennikarzy z właścicielem jednego z dzienników regionalnych. Kiedy przyszli do właściciela z prośbą o możliwość dostania przynajmniej jakiegoś przyzwoitego miejsca dla działu kulturalnego, właściciel zapytał tak: powiedzcie mi, ile nasza gazeta ma wpływów z reklam, które te placówki kulturalne u nas zamieszczają? Skonfudowani dziennikarze popatrzyli i powiedzieli: nie ma żadnych wpływów, bo to są biedne instytucje, nie zamieszczają reklam. Na to pan właściciel: no to po co my będziemy o nich pisać, jak oni nie dają nam zarobić ani grosza?

Taka jest filozofia zarówno wydawców norweskich, jak i niemieckich, którzy obecnie są właścicielami 80% dzienników codziennych. Sam kiedyś rozmawiałem z jednym z właścicieli – przecież pochodzę z branży dziennikarskiej i mam kontakty – który powiedział do mnie, już wtedy senatora: Panie Senatorze, jak widzę tę kulturę w gazecie, to mi whisky kiśnie w butelce. Takie jest nastawienie. Proszę bardzo, popatrzcie państwo na duże dzienniki tak zwane bulwarowe. Wydawcy powiedzą: oczywiście u nas jest dużo wiadomości kulturalnych, ta aktorka się rozwiodła, ten aktor po pijaku dał drugiemu po buzi, u nas jest dużo o kulturze.

Proszę państwa, taka jest smutna rzeczywistość, wątpię czy w świetle wszechobecnej komercji i straszliwej chciwości właścicieli cokolwiek może się zmienić, bo przecież kultura nie przysporzy właścicielowi pieniędzy.

Dlatego patrzę na was z zazdrością, z podziwem i radością, że takie pisma, jak „Tygodnik Zamojski”, „Gazeta Puławska”, czy dwa wydawnictwa kraśnickie – mówię o terenie, w którym się poruszam – mogą na swoich łamach pisać dużo o kulturze. To mnie cieszy, to jest jakiś jeszcze realny kierunek, że możemy wpływać na naszych czytelników, dawać im chociaż tę kropelkę kultury, kropelkę tego, czego nie się znajdzie lub rzadko w dużych dziennikach.

Oczywiście bardzo żałuję „Kameny”, o której tu pan wspominał, to pismo jest mi i było kiedyś szczególnie bliskie, bo ja nie tylko czytałem „Kamenę”, ale również w niej pisałem, jest to więc dla mnie szczególnie przykre. Jednak w obecnych warunkach nie ma mowy, żeby bez sponsora można było wydawać jakikolwiek periodyk poświęcony wyłącznie kulturze czy literaturze.

Dlatego też dziękuję droгим młodym koleżankom i kolegom z pism, z gazet regionalnych, za to, co robią oni dla polskiej kultury. Trzymajcie tak dalej, w was jest już prawie jedyna nadzieja. Dziękuję wam bardzo. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję, Panie Senatorze, za ten apel.

Bardzo proszę panią Stefanię Kielbasiewicz, redaktor naczelną „Traktu Warta–Odra” z Gorzowa Wielkopolskiego.

Przygotuje się pan redaktor Jerzy Koperski z „Integracji”.

Redaktor Naczelny „Traktu Warta–Odra” Stefania Kielbasiewicz:

Szanowne Prezydium, Miłe Audytorium!

Proszę państwa, jedyne, co mnie skłania do dzisiejszego wystąpienia, to przyjemność i fakt, że słuchają nas tutaj osoby tak kompetentne, bo inaczej wydaje mi się – wielu z państwa to potwierdzi, zresztą ostatnia wypowiedź również o tym świadczy – że jesteśmy ostatnimi Mohikanami na swoim terenie i naprawdę nikt wcale nas nie chce. Poddaję to pod rozwagę, chciałabym uświadomić Szanownej Komisji, w ogóle nikt nie nas popiera.

Reprezentuję województwo skomplikowane z dwóch powodów. Województwo lubuskie ma niestety dwie stolice, Gorzów i Zieloną Górę. Między tymi miastami zawsze i wciąż były animozje, a ponieważ ja i moja redakcja reprezentujemy Gorzów, to nigdy i wcale nie dostanę pieniędzy w Zielonej Górze. Bez ogródek to mówię z tego miejsca, bo taka jest prawda. Ze względów czysto kulturalnych nie przywołam nazwiska nieobecnej tutaj pani senator z Zielonej Góry, która w każdej sytuacji występuje przeciwko Gorzowowi.

Nie chcą nas również dlatego, że jako regionaliści próbujemy być niezależni, ponieważ region jest takim miejscem, które się nie poddaje polityce, bo bez względu na to, jaka opcja jest przy władzy, region jest i pozostanie regionem, bo tak jest zlokalizowany, ma takie warunki ekonomiczne i kulturowe.

Działamy w trudnych warunkach kulturowych. To jest pogranicze, proszę państwa, musimy zachować od zapomnienia również dorobek kulturowy poprzednich mieszkańców tych terenów, czyli Niemców, a nie jest to popularne. Sama zresztą jestem z urodzenia Poznanianką i nie chcę przytaczać przysłów na ten temat, czyli ja też musiałam przystosować się do tego pogranicza, zmienić swoje nastawienie w wielu sytuacjach.

Jesteśmy więc, proszę państwa, jak powiedział któryś z moich poprzedników, grupą wolontariuszy, którzy nie mają i nie mieli nigdy żadnej stałej redakcji, żadnego komputera, żadnej siedziby, żadnych środków na działanie, ani telefonu, ani faksu, nic. To wszystko, co robimy, powstaje wysiłkiem ludzi skupionych w tym wydawnictwie od dwudziestu paru lat, którzy naprawdę chcą ocalić coś od zapomnienia, chcą wnieść wkład w to, że istniejemy, chcą zostawić następnym pokoleniom dowód na to, że jednak jacyś ludzie wykształceni na tych terenach mieszkali, żyli i chcieli coś po sobie na tych terenach zostawić. To jest ideé fix, która nam przyświeca.

Pismo, które wydajemy, w zamierzeniu miało być kwartalnikiem, ale ani miasto Gorzów nie znalazło pieniędzy na ten kwartalnik, ani nie dostaliśmy ich z Zielonej Góry, choć przed kilku laty, kiedy w Zielonej Górze ukształtował się samorząd, złożyliśmy prośbę, aby być kwartalnikiem województwa, prosząc o aż 20 tysięcy zł rocznie na pismo, które wychodzi w kolorze, na dobrym papierze, na naprawdę znakomitym poziomie edytorskim, świetne merytorycznie. Nie powiem, nie wstydzę się pisma, które wydajemy, każdy numer ma charakter monograficzny, drążymy temat głęboko. Potwierdzeniem poziomu, jaki prezentuje nasze pismo, jest fakt, że wielu studentów

wykorzystuje je do prac magisterskich, ponieważ tam znajduje rzetelną wiedzę o regionie, o jakimś dziale, dziedzinie itd.

Kończąc już, chciałabym powiedzieć o sytuacji, bo państwo mówią o sytuacji, stwierdzam więc, jaka jest nasza sytuacja, czym dysponujemy, żeby tutaj obecny przedstawiciel ministerstwa nie miał wątpliwości. Ostatnio rozśmieszył mnie, proszę państwa, wniosek, który musiałam wypełnić do sejmiku z prośbą o jakąś dotację. W tym wniosku szczegółowo pytano o zasoby materialne, jakimi redakcja dysponuje, o takie bzdury, a nie było tam miejsca na pytanie o to, co reprezentujemy. Tymczasem my nie mamy nic, tylko naszą wolę, nasz czas, przekonanie, że liczy się to, że powinniśmy coś zrobić.

Ani ministerstwo, ani samorządy w ogóle nie sądzą, że tacy ludzie jeszcze chodzą po ziemi, nigdzie, w żadnych papierach, dokumentach o takich ludzi nikt nie pyta, bo wszyscy chyba uważają, że tacy ludzie już nie istnieją.

Już kończąc, naprawdę z dużą goryczą, nie wystąpiłabym dzisiaj, gdyby nie to szanowne gremium, któremu chcę uświadomić, że taka jest właśnie sytuacja. Uważam jednak, że nie po to żeśmy się tutaj spotkali, powinniśmy pomyśleć o konstruktywnej stronie tego spotkania.

W imieniu swoich przyjaciół i redakcji „Traktu Warta–Odra”, którą reprezentuję, Gorzowskiego Towarzystwa Kultury, chcę zaproponować takie rozwiązanie, aby wszędzie tam, gdzie są pieniądze, były one przyznawane na określone zadania, a nie na określone instytucje, którym te pieniądze wystarczają tylko na rzeczy na pewno potrzebne: na ciekące dachy, oberwane rynny itd.

Musimy to zmienić. Skoro nie ma tych pieniędzy, to realizujemy tylko jakieś zadania, jakąś koncepcję, jakieś pismo czy jakąś książkę, dajmy pieniądze na określone zadania.

To jest właśnie prośba pod adresem ministerstwa, bo my nigdy jeszcze z ministerstwa nie otrzymaliśmy żadnych pieniędzy, z żadnych fundacji też nie. Jedyne ostatnio Fundacja Adenauera, po raz pierwszy ze wszystkich fundacji, do których się zwróciliśmy, raczyła mi uprzejmie odpowiedzieć, że nie może uwzględnić naszych prośb, bo itd. Inne fundacje nawet nie dają nawet negatywnych odpowiedzi. Jedyne pieniądze, które wywalczyliśmy, to były pieniądze z małych projektów z Phare Cross-border Cooperation ponieważ jesteśmy na pograniczu, wiele numerów naszego pisma ukazało się w dwóch językach, polskim i niemieckim, tłumaczyłam państwu, w jakich realiach działamy.

Ostatnio zabiegamy o pieniądze gdziekolwiek, chcieliśmy zrobić naszemu województwu – województwu, wciąż mówię o województwie – dwa kolejne numery „Traktu” poświęcone dziedzictwu kulturowemu, z którym region wchodzi do Europy. Taki wniosek złożyłam w sejmiku i chyba nie zostanie to uwzględnione. Pozostawiam to bez komentarza, ale to miał być też dwujęzyczny numer, którym można by się pochwalić, pokazać, jakie dziedzictwo kulturowe ma województwo.

Chciałabym dodać jeszcze jedno. Numery naszego pisma są ponadczasowe, nie boję się tego słowa, aktualność danego numeru nie kończy się w momencie wydania. Ostatnio miałam przyjemność podarować pani przewodniczącej zebrania ostatni numer poświęcony przyrodzie województwa, zawierający naprawdę przeogromną wiedzę na ten temat, mamy około 53% powierzchni lasów, pokazaliśmy jak urokliwe jest to województwo i czym dysponujemy, czym moglibyśmy zachęcić do przyjazdu do nas. Aktualność takiego numeru nie kończy się w momencie jego ukazania, można do niego sięgać również po kilku latach, żeby tę wiedzę zdobyć.

Jeszcze raz z tej strony apel. Naprawdę musi się nas inaczej traktować, bo nie liczymy na żadne granty osobiste, ani zaszczyty, ani polityczną karierę, na nic, chcemy tylko być obecni w regionie, bo na tym regionie naprawdę się znamy, wiemy, co w tym regionie jest najważniejsze i chcemy to ocalić od zapomnienia, ale jak do tej pory, to ani ministerstwo, ani żadne fundacje nam w tym nie pomogły.

W takim razie proszę państwa, podzielcie się z nami tym, jak wy to robicie. Spróbujmy w tym gremium i przy poparciu takich osobistości, jak tutaj, wypracować na dzisiejszym spotkaniu może jakieś myśli, jak przetrwać najtrudniejszy okres, jaki jest przed nami, bo też zgadzam się z twierdzeniem, że z tą kulturą to jest gorzej niż źle, nie ma na nią nigdzie i wcale żadnych pieniędzy.

Chcę powiedzieć z oburzeniem, że również wszystkie środki masowego przekazu o tym zapominają. Tu podpisuję się pod wstępnym wystąpieniem pani profesor, że zarówno telewizja, jak i radio, nikt nie propaguje polskiej kultury. Nie wiem, co my wniesiemy do tej Europy, wszystko zostało już zapomniane.

Tacy Węgrzy, Czesi inne mniejszości narodowe są dumni ze swojej kultury, a my, proszę państwa? Nie wiem, po prostu zapominamy. Dziękuję państwu. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję, Pani Redaktor.

Proszę państwa, jak widać, emocji jest mnóstwo i są to niestety emocje negatywne. Myślę jednak, że dobrze się dzieje, iż na dzisiejszym posiedzeniu możemy usłyszeć takie konstatacje, zebraliśmy się przecież po to, aby przynajmniej starać się zrobić coś pozytywnego.

Przed przerwą udzielię jeszcze głosu panu redaktorowi Jerzemu Koperskiemu, reprezentującemu pismo „Integracje”, a potem zaproszę państwa na kawę i będziemy deliberować dalej.

Bardzo proszę.

Redaktor Naczelny Pisma „Integracje” Jerzy Koperski:

Bardzo jestem uradowany, że mogę tutaj zabrać głos, ale od razu państwu powiem, że większość głosów bardzo mi się nie podoba. Bardzo mi się nie podobały głosy senatorów, którzy tutaj przemawiali, oprócz pięknej kobiety, profesor Szyszkowskiej.

Jestem bardzo zdziwiony i zapytuję, dlaczego nie ma tutaj Waldemara Dąbrowskiego, ministra kultury. To on powinien prowadzić to spotkanie obok profesor Szyszkowskiej. Nie mogę pojąć, dlaczego nie ma tu przewodniczącego sejmowej komisji kultury, a wchodząc tu spotkałem tego człowieka na dziedzińcu. Śmieszne to wszystko jest.

Dlatego z tak ogromną przyjemnością zabieram głos, aby powiedzieć, że w Senacie, w którym profesor Szyszkowska organizuje to spotkanie, są dwie dla mnie najważniejsze osoby, profesor Maria Szyszkowska, filozof, człowiek rozumu, a jednocześnie kobieta, którą można porównać do kaczęńców nad rzeką Żurawianką... Cicho! (*wesołość na sali*) ... i mój wielki przyjaciel, ostatnio nie za bardzo, bo jest senatorem, Bogusław Litwiniec. Dzwoniłem nocą do niego, powiedział, żebym się nie wygłupiał.

Nie jestem upoważniony do powiedzenia czegokolwiek ważnego dla przyszłych pokoleń, bo proszę mi wierzyć, najważniejsze słowa, jakie kiedykolwiek usłyszałem na przełomie XX i XXI w. pochodzą z rozumnej myśli Tadeusza Konwickiego, nawiasem mówiąc nie uwielbiam go, choć go znam. Powiedział on: panowie pisarze, poeci, myśliciele, cokolwiek uczyniliście w tamtym wieku jest wielkością narodu, więcej nie mogliście uczynić, bo więcej talentu nie mieliście, ale błagam was, nie piszcie więcej książek, jeśli wejdziecie w nowy wiek. Oczywiście przekreśliłem, nie jest to dosłowne, ale opublikuję to w piśmie „Integracje”. Czyli sądzę, że wielkość kultury sztuki nie polega na tym, że na przykład „Kamena” nie wychodzi, ona już nie powinna wychodzić, i to całe szczęście, ona odegrała ogromną, wielką rolę w XX w.

W tym momencie chciałbym tutaj publicznie oświadczyć, że nie zgadzam się na dotacje do pism, które odegrały rolę na miarę możliwości ideologicznych, to znaczy dużą, bo zapisały jednak pewną świadomość ludzką, artystyczną, aby bez przerwy dotować twórczość na przykład „Odry” itp. Jestem za tym, aby było jedno pismo specjalistyczne, jak „Kwartalnik Teatralny”. Dajcie państwo spokój, jak można do końca wynajmować na Wiejskiej kilka pokoi, żeby się pan Lisowski mianował redaktorem naczelnym, kiedy pismo wychodzi w sześciuset egzemplarzach.

Pani Profesor, najważniejsza dla mnie osoba w Senacie, przysięgam państwu, nie pan profesor Pastusiak, to nie ma znaczenia, zwracam się z prośbą i błaganiami, trzeba zatrzymać dotację dla pism tamtego wieku, może nie pism, ale dla ludzi, którzy ciągle tym kierują.

Tu państwo mówili o swoich ogromnych trudnościach, z ogromną uwagą wysłuchałem pani, która mówiła o Gorzowie, nie znam akurat tego środowiska, ale pani wspomniała nie wymieniając na przykład „Nadodrza”, ja rozumiem, ale uwierzcie mi państwo, jak powiedział Tadeusz Peiper: piszę dla siebie samego bądź dla dwu dwunastek. To jest największy po Norwidzie myśliciel i teoretyk sztuki, kultury i poezji, metafor niespełnionych. Uwierzcie, że jeśli w jakimkolwiek piśmie ukazuje się sto reklam, a ukaże się metafora, która nie może się rozwinąć, bo nie ma pieniędzy, nie ma miejsca, to jest Tadeusz Peiper, największy po Norwidzie.

Bardzo jestem pani profesor wdzięczny za tę konferencję, to moje zapewne ostatnie wystąpienie, bo gdyby moja córka mnie tu nie przyprowadziła, to bym nie przyszedł, ale wiem, że mam ogromne doświadczenie, ogromną pamięć, wszystko wiem. Ktoś się powołał na Tadeusza Kotarbińskiego – proszę, mam zdjęcie z Tadeuszem Kotarbińskim, kiedy mówił o swojej pracy, bo praca oprócz talentu jest najważniejsza i każdy z nas dzieli się na twórców, którzy mają talent, albo na osoby, które są bardzo pracowite. Sądzę, że pracowitość ludzka, nasza, moja – choć moje życie jest przekreślone i nie ma żadnego znaczenia w historii – jest najważniejsza, to państwo służycie talentom, poetom, rzeźbiarzom. Boże, chciałbym się teraz pochwalić, jak bardzo podziwiam tu i ówdzie różne środowiska. Czas jest okrutny, jest to czas oszustów, kombinatorów, ale to nie dla nas jest do rozeznania sprawa, nawet dla profesor Szyszkowskiej, jako przedstawiciela Senatu.

Chciałbym – o, jeszcze mam pięć minut – chciałbym poprosić państwa o poparcie tego, co jest rzeczywiście w zamyśle profesor Szyszkowskiej najważniejsze, a teraz i państwa, przedstawicieli pism. Uważam, że niezależnie od ceny waszego wysiłku, waszego poświęcenia, waszego bezpiecznego życia na rzecz tych pism, czynicie historię przede wszystkim własną i to jest najważniejsze, ale też środowiska. Pani z Go-

rzowa powiedziała – tylko ją przywołuję, bo to mi odpowiada, może dlatego, że mówiła przede mną – że trzeba zapisać ten ślad, a dzisiaj ślad się zapisuje inaczej niż w komunistycznym czasie, sam jestem winien za pewne idee bez sensu, ale przecież wiem, że najdroższa jest mi rzeka, nad którą się urodziłem.

Dlatego zwracam się do państwa, abyście poparli projekt ogólnopolskiego pisma literacko-artystycznego, poświęconego kulturze i sztuce. Zapewniam państwa, że jest taka instytucja, która ma doświadczenie – przepraszam, moje nazwisko jest Jerzy Dutkowski -Koperski, nic niemówiący Dutkowski, to jest nazwisko mojej matki – jest takie miejsce gotowe natychmiast wydawać to pismo, na razie jako kwartalnik, jak sądzę, Wydawnictwo „Anagram” poświęcone poezji i sztuce, począwszy od Villona przez – na pewno państwo nie słyszeliście, chociaż może? – Mirę aż właśnie po Czuchnowskiego.

Proszę poprzyjcie to, tu zwracam się i do pani profesor – jeśli ze tego spotkania uczynimy rzecz wspólną, to zapewniam państwa, że będzie to wielka rzecz, wydawamy ogólnopolskie pismo literackie pod nazwą „Nowe Integracje”.

Kocham Was. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo pięknie dziękuję.

Muszę pana poinformować, że przewodniczącego sejmowej Komisji Kultury i Środków Przekazu nie ma tutaj z bardzo prostego powodu, że jest to posiedzenie senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu. W zasadzie nie zapraszamy się nawzajem, chociaż podejmujemy również wspólne przedsięwzięcia.

Jeśli pan pozwoli, to pańskie wystąpienie jest fantastycznym dowodem na to, że kultura to jest taka wspaniała przestrzeń, gdzie subiektywne oceny mają tak wysoką rangę.

Szanowni Państwo, myślę, że mogę ogłosić dwudziestominutową przerwę. Po przerwie pierwsza zabierze głos pani profesor Barbara Jedynak, naczelna redaktor „Roty”, pisma dla Polonii.

Zapraszam na dół na dwadzieścia minut przerwy, na dole, piętro niżej w barku jest kawa, będzie także czas na kularowe rozmowy. Dziękuję.

(Przerwa w obradach)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Ośmielam się zaprosić do dyskusji. Zgodnie z zapowiedzią pierwsza zabierze głos pani profesor Barbara Jedynak, naczelna redaktor „Roty”, pisma polonijnego.

Bardzo proszę, Pani Profesor.

Redaktor Naczelny Kwartalnika „Rota” Barbara Jedynak:

Ktoś zostawił zegarek, roztargniony, szukamy roztargnionego.

(Głos z sali: Kolega, rzeczywiście jest roztargniony.)

Prawdziwy poeta, mamy dowód empiryczny.

Proszę państwa, z dużą nieśmiałością pokazuję się przed państwem, jestem stremowana niezwykłym dorobkiem wszystkich pism regionalnych oraz bardzo miłą, bardzo serdeczną i bardzo zdecydowaną postawą państwa, którą reprezentują na co dzień w swojej ciężkiej, niezwykle ważnej pracy.

Jeżeli można pozwolić sobie na wyrażenie osobistych ocen, co właśnie w tej chwili czynię, podkreślam indywidualność wystąpienia, nie mówię w niczyim imieniu tylko we własnym, a to, co stoi za moim wystąpieniem, to tylko pewna określona ilość tomów, które trzeba albo przeczytać, albo napisać.

W tej chwili nic, co jest na poziomie regionalnym, nie istnieje samoistnie. Istnieje pewna fikcja małych ojczyzn, ale tak naprawdę jest jedna ojczyzna i jedno państwo, jest subtelność połączeń między tym, co jest ograniczone, pewnym określonym terytorium, istnieje bardzo ścisły system naczyń połączonych, nawet w społeczeństwie informatycznym. Wszyscy, którzy działają dzisiaj na terenie Rzeczypospolitej, działają ze świadomością istnienia centralnych instytucji, centralnych środków masowego przekazu, ta świadomość jednak zawsze nam towarzyszy. Po profilu bardzo wielu pism widać, że niektórzy redaktorzy naczelni, zwłaszcza ci, którzy mają mało środków, muszą się tym bardzo przejmować.

Jest jedna dla wszystkich sprawa, ta sprawa nazywa się kultura polska i język polski, zwłaszcza w kontekście problemów, o których rozmawialiśmy w ubiegłym roku. W pierwszym numerze „Roty” to, o czym tutaj mówiliśmy z inspiracji pani profesor, zostało wysłane w świat. Przyjęcie było bardzo dobre, zwłaszcza teoria życzliwości społecznej, zwłaszcza wołanie o wysoką kulturę i parę innych kwestii.

To nie jest tak, że ktokolwiek w Polsce prosi o obniżenie poziomu, nie jest tak, że ktokolwiek w Polsce chce być prześladowany kulturą barbarzyńską. Gdzie jest ta kultura dla barbarzyńców? To jest nieprawdopodobny stan języka polskiego. Przypomnę tylko króciutko, co powiedział Herbert: zawsze pisarze, zawsze poeci, zawsze inteligencja tworzą kanony języka polskiego. Jeżeli zabraknie ośrodków tworzących normy językowe i kanony formy, to naprawdę o pewnych sprawach nie będziemy mogli już rozmawiać. Myślę, że jest troszkę więcej niż za pięć dwunasta, chociaż w niektórych środowiskach, na przykład szkolnych, już jest trzydzieści po dwunastej.

Można by powiedzieć, że w tej chwili – tak ja to widzę jako specjalista od spraw obyczajowych – nastąpi głęboki rozpad masowej kultury w Polsce na tak zwaną wielokulturowość i to trzeba uwzględnić w planach centralnych. Widzę, że centrum powinno rozmawiać z osobami pracującymi na swoim terenie, widać to było po głosach występujących pań, niezbędne są inicjatywy senackie, które reprezentuje i przewodniczący komisji, i pani profesor, są one bardzo potrzebne, to oznacza, że osoby chcą rozmawiać, chcą słuchać, chcą wymieniać doświadczenia.

Pierwsza sprawa: trzeba bardzo uważnie i ostro postawić sprawę nadmiernego rozpadu na negatywną wielokulturowość, jest olbrzymia różnica między człowiekiem a człowiekiem, uczniem a uczniem itd. Część ludzi rzeczywiście została sprowadzona do poziomu antropologicznego. Dalej tą drogą iść po prostu nie można. Od razu nasuwa mi się myśl praktyczna dla wszystkich, dla mnie również. Możemy się zjednoczyć bez żadnego trudu, razem z centrum, z Senatem, tu jest właściwe miejsce dla Rzeczypospolitej, podkreślam, to Senat jest właściwym miejscem dla najpoważniejszej sprawy, sprawy realizowania konstytucyjnych oraz ustawowych zapisów o języku polskim. Bez tego w ogóle nie mamy o czym mówić, ponieważ kultura bez języka inteligenc-

kiego nie istnieje. Mój Boże, skąd my jesteśmy, jeżeli nie z kultury? Już mamy sygnały tworzenia języka blockersów, języka autentycznych barbarzyńców, niezależnie od tego, ile bólu w to wkładają raperzy i wszyscy inni, to rzeczywiście może być ból, ale to jest ból, który nie znajduje innych środków wyrazu, czyli część młodzieży w Rzeczypospolitej, część społeczeństwa straciła język, po prostu obcięto im język, nikt z nimi nie rozmawiał, nikt ich nie uczy, oni już nawet czytać nie umieją w szkołach. Mamy zjawisko wtórnego analfabetyzmu, to są olbrzymie połączenie szkolnictwa pod nadzorem Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu. Trzeba z tego wyciągnąć wszystkie konsekwencje, ci ludzie zostali pozbawieni dostępu do wysokiej kultury, a od poziomu wysokiej kultury zależała i będzie zależała ta kultura, która może nam pozwolić być jej obserwatorem, uczestnikiem, może tworzyć klimat dla rozwoju czytelnictwa, dla przyjmowania dzieł, dla wyrażania aprobaty dla tego, co indywidualne, dla tego, co piękne, dla tego, co ma formę.

Z braku czasu znowu wrócę tylko do Herberta, który pisał o potędze formy, zawsze wtedy, kiedy widzimy coś brzydkiego, co nam się nie podoba, a przecież dobrze wiemy jak to jest, musimy i możemy przypuszczać, że należy bardzo uważnie wpatrywać się w te miejsca, w te problemy i w tej propozycje, a więc język i jeszcze raz język.

Szkoda, że nie ma tu osób z telewizji, podobno polskiej. Z wielkim, z wielkim bólem oglądałam szamotaninę dyrektora „Polonii” pana Bartoszewskiego, który wydaje mi się, że w pewnym momencie został po prostu zmuszony, aby obniżyć poziom. On biedny musiał to uczynić i dlatego w jego programach, które Polonia ceniła – Polonia nie żąda niskiego poziomu, to tutaj w Polsce ktoś wymyśla ten niski, nikczemny poziom – zmuszono go do tego, żeby dał taką na przykład etykietkę „Trochę kultury”.

Proszę państwa, to jest dla Polaków obraźliwe, ktoś go do tego zmusił, osobiście go nie znam, raz się spotkaliśmy, ale sobie wyobrażam, jak działają programiści w niektórych programach telewizyjnych. Właśnie tak działają, albo chcą, żeby było ciekawiej. Dla kogo ciekawiej? Dla kogoś, kogo bardzo prymitywnie staje na głowie, macha nogami i z tego robi się program. Powtarzam, jest to obraźliwe dla normalnie rozwiniętego umysłowo człowieka.

Kto z czegoś zwolnił pisma regionalne, a także centralne? Dlaczego redaktor w „Gazecie Wyborczej”, który da haniebny tytuł „Zabić Joyce’a”, nie jest wezwany przez kogoś z komisji kultury i zapytany. Ja powiedziałabym tak: Szanowny Panie, tytułów zaczynających się od „zabij” mamy powyżej dziurek w nosie, jeśli pan jest barbarzyńcą, proszę sobie znaleźć inne formy, najlepiej ring. My się do tego nie nadajemy, ta przymusowa kryminalizacja języka dziennikarzy, przymusowa kryminalizacja wielu programów telewizyjnych jest karygodna i haniebna, zwłaszcza – podpowiadam to bardzo skromnie osobom o bardzo różnych postawach światopoglądowych – zwłaszcza tam, gdzie jest wpisane „nie zabijaj”.

Jak to jest? Czy wolno było dopuścić do takiego zmanierowania odbioru wszystkich rzeczy, czy wolno było dopuścić do tego, żeby każdy młody człowiek przeszedł przez telewizyjną szkołę zabijania? Nie wolno się na to zgadzać. Nie wolno się po prostu na to zgadzać, przynajmniej tam, gdzie ktoś może wyrażać swoją dezaprobatę.

A więc totalna dezaprobatą. Mamy w Warszawie mnóstwo instytucji, mamy mnóstwo ludzi na etatach, mamy olbrzymie Ministerstwo Edukacji Narodowej i Spor-

tu, można bardzo szybko uruchomić piękny, wielki, konstytucyjny program ochrony języka polskiego. Wtedy nikt nie będzie się musiał przypodobać – przepraszam, tfu! – podobać się swojemu mecenasowi, że brzydko pisze albo brzydko mówi, bo mecenas od niego żąda, żeby był głupi i żeby mówił paskudną polszczyzną, to wtedy dostanie dotację, bo wtedy, jak się komuś wydaje, obsłuży pewną publiczność. Trzeba powiedzieć prosto, że jeżeli jest taka publiczność w Polsce, którą trzeba obsługiwać zabójstwami, kryminałami, to trzeba głęboko współczuć obu stronom. Dalej tego nie da się prowadzić w taki sposób, w jaki się prowadzi w tej chwili.

Dziennikarze są współwinni, jeśli tam, gdzie siedzą, gdzie piszą, gdzie mają mikrofony bardzo często przez nikogo nieproszeni, sami z siebie, bo im się to po prostu podoba, wyczyniają najrozmaitsze paskudztwa. A któż to broni dziennikarzom, aby wspomnieć swoim odbiorcom, na przykład o rocznicach polskich? Proszę państwa, kultura polska ma swoje cechy, to jest określony model. Nie musimy zabiegać o to, by było to haniebne, żebyśmy sobie w ogóle wymyślili, że w ciągu dziesięciu lat będziemy nagle tę podkowę gięli. Przepraszam, a po co?

Przecież cała koncepcja tego, co małe, wyrasta w kultury polskiej, nas tu nikt nie musi niczego uczyć. A jakąż to była kultura sarmacka, a „Pan podstoli”, a „Pan Tadeusz”? Czy tam właśnie nie powstały wzorce pięknego dnia codziennego? Proszę przeczytać Jana Bułhaka, nigdzie go się nie wyklada, książka czekała sześćdziesiąt lat, najpiękniejszej urody wspomnienia i pamiętniki, najcudniejsza filozofia łąki, tak to Bułhak nazwał, najcudniejszy sposób widzenia pięknej przyrody, pięknej rzeczywistości. Filozofia człowieka, który wszystko stracił i powiedział tak: wszystko straciłem, ale wszystko ocalałem, dlatego że mam pamięć”.

Kiedy mówimy o pamięci, mówimy właśnie o języku, przecież my myślimy językiem, jest to mowa myślana, nie jest możliwe, niech się nikt nie łudzi, że robi w tej dziedzinie kompletne wykorzystanie. Nie jest to możliwe. Ale też ci dziennikarze, którzy czasami płaczą, że im coś każą, niech się uderzą w piersi, bo nieraz nikt im nie każe, sami robią kardynalne głupstwa, bo taką mają naturę. A jeżeli wytniemy wszystkie polskie rocznice – mówiłam rok temu, kultura to jest wolność, pani profesor Szyszkowska też to podkreśla – to właśnie wtedy amputujemy język poetom, malarzom, filmowcom. Nasze dzieci nie umieją żadnego wiersza, proszę ich nie pytać, nie znają najpiękniejszych stron literatury polskiej, trzeba więc wiedzieć, co się robi, jeśli się podejmuje jakąś akcję.

Dlatego rocznica Jana Kochanowskiego będzie piękną okazją do powiedzenia, że kto naprawdę był gęsią, zostanie gęsią, ale nie wszyscy. Nigdy tak nie będzie, że się nie znajdzie ten, kto powie, dosyć, stop, trzeba nad tą drogą się zastanowić.

Właśnie w programach telewizyjnych, które oglądają wszyscy czytelnicy pism regionalnych, widać, że to, co wielkie, stało się małe, a to, co małe albo zezowate, nagle nabrzmiało.

Kiedy czytam utwory wybitnych poetów, przyznaję ze wstydem, że o niektórych sądziłam, że już umarli. Dlaczego? Nikt ich nigdzie nie widzi, bo nikt ich nie zaprasza, po prostu brutalnie wycięto część najlepszej inteligencji polskiej. Kolejna przecinka w tym lesie i te deficyty właśnie my odczuwamy i państwo jako wspaniali redaktorzy naczelni, i młodzież polska, i polscy studenci. Polska młodzież wcale nie musi być w czołówce narkomanów i młodych pijaków, to jest tylko krzyk i płacz, trzeba się nad tym bardzo głęboko i z pokorą nachylić i zastanowić.

Dwadzieścia parę lat pracuję dla środowisk, nie powiem elitarnych, po prostu zwyczajnych, tylko rozsianych w świecie, a więc pracuję dla tych ludzi, którzy czują swoją indywidualność.

Rousseau powiedział to, co zobaczył w kulturze polskiej, to mu się właśnie spodobało. Chciałabym powiedzieć, mocno powtórzyć, że nikt nigdy nie prosi, żeby pomniejszać informację, żeby nie dawać wierszy, żeby nie dawać artykułów, żeby nie uwzględniać pięknych polskich tradycji, bo one są esencją tej kultury.

Jeżeli takie naciski się zdarzają, to się zdarzają o wiele rzadziej w centrum, mogę powiedzieć na przykładzie Wisielki i „Roty”, niż tam, gdzie się to robi. Nie będę pokazywała przykładów, choć byłyby bardzo ciekawe. Pokazują, że trzeba myśleć nie-szablonowo, bo nieraz tym, kto naciska, jest ten, kto siedzi obok, a nie ten, kto siedzi w Senacie albo w Sejmie.

Powiem państwu coś, co was zadziwi, ale muszę to podziękowanie wpisać do albumu i Senatu, i Sejmu. Jako redaktor naczelny w końcu piszę i odpowiadam za to, co gdzieś tam przeczytają ludzie, którzy mnie znają albo nie znają. Państwo w to nie wierzą, ale nie zdarzył się żaden nacisk polityczny, wszystko to, co musiałam wycofać na przykład o Powstaniu Warszawskim, wypłynęło nie z Senatu, nie z Sejmu, ale od dyrektora, który wydawał. Nie musiał tego robić, nie musiał robić z siebie idioty. Kiedyś wypłynęła sprawa likwidacji wkładki kolorowej, była to wkładka pokazująca autentyczny strój góralski z XIX w. No cóż, smutny to strój, nic się tam nie błyszczy. Wróciłam po trzech dniach i zobaczyłam, że pan dyrektor X dał swoją wkładkę, piękna Cepelia, wszystko się błyszczy, i w ten sposób zmarnował pieniądze nie swoje, tylko państwowe.

A przy „Rocie”, jeśli państwo chcą wiedzieć, gdyby nie poparcie Senatu, gdyby nie moje osobiste bitwy o poziom, było wielu takich, którzy mówili, a co pani za poziom wymyśla, po co pani to wszystko tak w górę podnosi.

Proszę państwa, gdziekolwiek usłyszycie wołania na puszczy o obniżanie poziomu Polaków i kultury polskiej, to proszę pamiętać, że ta druga strona, czyli my, może stawić tylko opór, choć za opór się płaci. (*Oklaski*)

Proszę państwa, proszę wiedzieć, że za opór się płaci zdrowiem, czasem, a może się komuś trzeba narazić. Na górze, to pół biedy, najgorzej narazić się tam bliźniuteńko, bo tam są etaciki, tam są stołeczki, tam są miejsca.

Musimy też myśleć po prostu, podawać taką informację, jak ona nieraz wygląda, nieoczekiwaną. W przypadku pisma dla zagranicy komuś by się mogło wydawać, że realizuję jakąś linię, czy może wspólnie jest ustalany jakiś spis treści. Nic takiego się nie dzieje, mam absolutną wolność do szaleństwa i tylko dlatego to pismo mogło się spodobać, że tam jest to szaleństwo, ja nie potrafię powiedzieć państwu dzisiaj, co będzie w piśmie za dwa tygodnie, bo byłoby to też szaleństwo, wszystko musi być żywe, może być twórczością, oczywiście będzie nią tylko wtedy, kiedy posiada się w głowie określoną ilość części z biblioteki, to jest warunek numer jeden.

Ale pamiętają państwo, to przecież Mickiewicz napisał o języku płatnym, napisał to po traktatach rozbiorowych, to jasne, i to on napisał o ludziach rozsądnych i o ludziach szalonych. W pięknej książce profesora Przybylskiego o Krzemieńcu, o rozsądku zwyciężonych, ileż jest pięknych nawiązań.

Nie widzę problemu w nawiązaniach kultury współczesnej do dziedzictwa, do którego mamy prawo konstytucyjne, widzę problem w jakiejś dziwnej amputacji śro-

dowisk twórczych, artystycznych i filmowych, bo to w końcu od nich zależy i od ich indywidualnej albo niechęci, albo braku możliwości do pokazywania tego, co polskie.

Nie wchodzimy do Unii nadto mocni w tej chwili, od 1 maja, nie wchodzimy nadto mocni, ale inteligencja polska jest taka zadziorna, taka swoja, taka polska, że jak jej się powie: po prostu róbcie, brońcie, jesteście Polakami, szanujemy wszystkie narodości, wszystkie kochamy bez litości i z litością, ale dajcie nam święty spokój, mamy nasze dziedzictwo, mamy swoją kulturę i niech Fundacja Adenauera nie funduje nam czasopism.

Dopóki „Roty” nie funduje Fundacja Adenauera, ale Senat Rzeczypospolitej, to jest bardzo dobrze, jest świetnie. Bądźmy pełni nadziei i po prostu twórzmy, piszmy, róbmy, co kto potrafi, przecież ja tu sama widzę ludzi, którzy potrafią tysiące rzeczy, musi być jakaś szlachetna mobilizacja ludzi szlachetnych. Co robi podły człowiek? Nic.

Kulturę polską tak dobrze odczuwał Rousseau, zajmowałam się tym pisałam. Powiedział on...

(Głos z sali: On nigdy w Polsce nie był.)

Tak, na tym polega geniusz, proszę pana, nic nie musi widzieć, a wszystko wie. Oczywiście, że nie był, ale on jeden na Zachodzie był twórcą złotej legendy o Polakach.

(Głos z sali: Słyszała Pani?)

Tak, oczywiście, wszystko słyszałam, „Uwagi o rządzie polskim” znam na wyrywki, zresztą pan też je zna.

Więc tylko skromnie, ale stanowczo powiedziałabym tak: doprawdy mamy się przy czym upierać, mamy co tworzyć, mamy co pisać, mamy przeciwko czemu się buntować, mamy do tego prawo i jeżeli coś szwankuje, to trzeba wykorzystać znajomość między poszczególnymi naczelnymi, trzeba włączyć internet i mówić, jeśli są sprawy, które nam się nie podobają. W niektórych państwach demokratycznych jest taki zwyczaj, że ludzie wysyłają do Senatu kartki, pocztówki, dzwonią i mówią swoim senatorom: tego nie chcemy, albo: to chcemy. Mobilizacja obywatelska rzeczywiście chyba jest przed nami.

To, co pani profesor Szyszkowska tu proponuje, inicjuje, wymaga przełożenia na instytucje, które mieszczą się w Warszawie, gdzie jest dużo urzędników, bardzo dobrych urzędników, po prostu potrzebne jest tylko uświadomienie sobie, czego chcemy. Chcemy, aby kultura polska była kulturą znakomicie się rozwijającą, jesteśmy także od tego, żeby albo tworzyć dzieła, albo je upowszechniać, albo o nich pisać i szanować. Proszę państwa, szanujmy naszych twórców, kochajmy teatr, kochajmy rzeźbiarzy, kochajmy aktorów, kochajmy wszystkich, którzy potrafią coś zrobić i chcą to zrobić i bądźmy bardziej litościwi dla naszej młodzieży, która została wtrącona w sytuację nie do pozazdroszczenia, a my właśnie jesteśmy od tego, żeby to powiedzieć, żeby to artykułować, żeby o tym pisać, żeby się nie bać pewnych problemów.

Senat ośmiela, proszę państwa, to jest wielka rzecz, że w różnych salach Senatu możemy naprawdę mówić, co nam w duszy gra, to jest wielka wartość i tak jak w pierwszym numerze była prezentacja obrad Senatu z tamtej komisji, tak i w tym numerze znajdzie się prezentacja dzisiejszych obrad, będzie nadany kolejny sygnał: w Polsce wolno mówić o inteligencji, wolno mówić o wysokiej kulturze, wolno się upomnieć kategorycznie o respektowanie prawa języka polskiego.

Mówię także, że warto walczyć o ochronę praw – tu już ironizuję – mniejszości inteligenckiej w Polsce, żeby była szanowana, ceniona i żeby mogła spokojnie przechodzić ulicami, także po godzinie 18.

Nie chcę kończyć pesymistycznie, proszę państwa, mówimy o pięknych rzeczach, ale gdzieś tam pod spodem...

(Głos z sali: To sprawa dla policji.)

Proszę pana, ujmuje pan sprawę zbyt płyciutko, to nie jest dla policji, inaczej dojdziemy do tego, że przy każdym krzaczku będzie pan wzywał policjanta. Sprawa polega na tym, proszę pana, że jest wychowanie, jest kultura, jest język, jest dom i nasza wspólna odpowiedzialność.

Nie chcę widzieć w szkole żadnego policjanta, nie chcę widzieć żadnego na ulicy, chcę, żeby obywatel polski był tani. Kto jest najtańszy? Świetnie wychowany człowiek, to jest interes ekonomiczny dla państwa i to jest interes dla kultury.

Jeżeli ktoś z państwa zechce, mam dla państwa prezent, trzy tomiki poety, osiemdziesiąt osiem lat, żyje w przytułku pod Paryżem. Zadzwonił do mnie przed wyjazdem i kiedy powiedziałam, że w Warszawie będzie posiedzenie senackiej komisji, powiedział tak: pani Barbaro, nie chcę umierać sam, muszę wiedzieć, że ktoś o mnie słyszał, że ktoś o mnie wie i mówi, jak ja mogę sam umrzeć? Obiecałam mu, że powiem państwu, iż tam, w przytułku, liczący w tej chwili osiemdziesiąty dziewiąty rok życia, mieszka samotnie ostatni podchorąży podchorążówki w Równem i śni mu się jego konik, na którym go pojmano najpierw do łagrów, potem do łagrów.

Tu jest podany adres, to jest już niepiszący, ale najlepszy żyjący w tej chwili polski poeta we Francji, ostatni z wielkiej emigracji.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Jeśli więc ktoś zechce, to ofiaruję te trzy tomiki, które zasponsorował, ciekawostka, potomek bardzo zacnych literackich rodów wschodnich.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Tak, ale jeden ma pieniądze i może je przepić, może przegrać w karty, a inny dzieli się z nami, ja bym to szanowała, proszę pana, że ktoś się chce podzielić tym, co ma, bo znam takich, co mają, i nie chcą się z nami dzielić.

Mam także dwa numery „Roty”, jeżeli ktoś z państwa potrzebuje, to bardzo chętnie dam.

Proszę państwa, zasada jest taka, ponieważ jest to prezent Senatu Rzeczypospolitej dla Polaków ceniących wysoką kulturę, tutaj jest adres, wszystko jest wysyłane bezpłatnie, tylko trzeba pokryć koszt przesyłki, to cały koszt, mam tu to, co państwu przywiozłam.

Już panu daję, jest pan niecierpliwym człowiekiem, to bardzo dobrze, artyście wszystko wolno.

Proszę państwa, kończę podziękowaniami, bo się Senatowi należą, chciałabym też podziękować państwu za pracę, ale mam także apel. Weźmy się, podajmy sobie ręce, nie musimy się tak wszystkiego bać, kiedy trzeba powiedzieć „nie” albo kiedy trzeba powiedzieć „tak”.

Przecież państwo oglądają to samo co ja oglądam, czytają to samo, co ja czytam, naprawdę zbyt wiele odpuszczamy czwartej władzy. Trzeba powiedzieć: dosyć panowie, wy też przeszliście elementarz Falskiego i trzeba wam przypomnieć, że Ola ma kota, ale wy też. Dziękuję.

(Oklaski) (Wesołość na sali)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję. Proszę?

(Głos z sali: Zwracam się do pani, po prostu nie można mówić o wszystkim, co u pani jest, ja się bardzo cieszę, że pani Łuczkiewicza wymieniła, ale tu mamy wielką sprawę, najważniejszą sprawę, jaką jest powstanie ogólnopolskiego pisma „Integracje”.)

Bardzo dziękuję.

(Wypowiedź poza mikrofonem)

Z pewną taką nieśmiałością chciałbym panu przypomnieć, że pan również już zabierał głos.

Proszę państwa, proszę uprzejmie o zabranie głosu panią Bernadettę Darską, redaktor naczelną „Portretu”. Może nie spierajmy się, kto ile mówił. Jeszcze do wystąpienia pani profesor Jedynak chciałbym dodać moim zdaniem bulwersującą informację. Krakowski Ośrodek Badań Prasoznawczych zrobił niedawno badanie wśród dziennikarzy zadając bardzo proste pytanie: czy w polskim dziennikarstwie jest cenzura? 94% dziennikarzy odpowiedziało: tak, jest cenzura. Patrzcie, a na Mysiej nie ma. Bardzo dziękuję.

Bardzo proszę panią Darską.

Redaktor Naczelny

Pisma Literacko-Kulturalnego „Portret” Bernadetta Darska:

Dzień dobry.

Nazywam się Bernadetta Darska, jestem redaktorem naczelnym pisma literacko-kulturalnego „Portret”, wydawanego w Olsztynie, a także prezesem Stowarzyszenia Artystyczno-Kulturalnego „Portret”, które właśnie owo pismo wydaje.

Ponieważ w wypowiedzi któregoś z panów padła tutaj refleksja na temat Warmii i Mazur, postanowiłam zabrać głos, żeby jako osoba z wewnątrz opowiedzieć, jak to faktycznie wygląda.

Wydaje mi się, że bardzo ważną sprawą, która dotychczas się tutaj nie pojawiła, jest to, że wśród regionalnych pism lokalnych, wychodzących w jakimś mieście, należy rozróżnić pisma literacko-kulturalne od pism stricte społecznych, biuletynów, informatorów, nie tylko dlatego, że mają one zupełnie inny zasięg oddziaływania i zupełnie inną częstotliwość wydawania. Po prostu pisma literacko-kulturalne zazwyczaj nie mają możliwości reagowania na bieżące wydarzenia, ponieważ najczęściej wychodzą jako kwartalniki, w związku z tym opis wydarzeń lokalnych bardzo rzadko pojawia się na ich łamach.

Jeśli chodzi o pisma, które istnieją w Olsztynie, to właściwie – jak już tu wspomniał jeden z panów – jest pismo „Borussia”, które swego czasu zasłynęło ideą „małych ojczyzn”, metafizyką miejsca, i właśnie pismo młodoliterackie „Portret”, którego jestem przedstawicielem. Wydaje mi się bardzo istotne zauważenie także czegoś takiego, że moim zdaniem zupełnie niepotrzebne jest postulowanie pisma centralnego, krajowego, ponieważ większość pism literacko-kulturalnych, owszem, są to pisma regionalne przez fakt wychodzenia w danym mieście i umożliwianie debiutów osobom

głównie ze swojego regionu, tak jak się to dzieje na przykład w wypadku „Portretu”, ale jednocześnie zazwyczaj te pisma literacko-kulturalne mają także swój odbiór krajowy i funkcjonują również w innych miastach. Siłą rzeczy te pisma ze względu na mały nakład nie mają takiej możliwości promowania kultury, jak „Gazeta Wyborcza”, czy inne dzienniki, ale to też jest specyfika pism literackich.

Bardzo ważne wydaje mi się też dostrzeżenie, że jeśli chodzi o biedę, bezrobocie, które jest na Warmii i Mazurach, w młodej literaturze toczy się obecnie dosyć prężna debata na temat kwestii zaangażowania w literaturze, na temat portretowania w literaturze tych obszarów biedy, marginesów rzeczywistości. Są to nazwiska kojarzone właśnie z „Portretem”, jak Sieniewicz i Białkowski, ale także Daniel Odija ze Słupska, którego wydało Wydawnictwo „Czarne”, czyli jest już kwestia medialności. Ponieważ odnotowujemy dyskusję na temat zaangażowania, możemy powiedzieć, że kwestia społeczna jest realizowana w literaturze.

Wydaje mi się także, że zupełnie inaczej funkcjonują pisma literackie i różnego rodzaju na przykład informatory, ponieważ często się zdarza, że takie wydawnictwa jak informatory są w jakiejś formie dotowane przez samorząd.

Oczywiście nie chciałabym uogólniać, powiem więc na przykładzie własnym. Pismo „Portret” wydało dotychczas piętnaście numerów, wychodzi dwa razy do roku, jest to pismo, które bardzo starannie dba o szatę graficzną, prezentujemy zawsze duży panel prac plastycznych, oprócz tego teksty eseistyczne, jest filozofia, o malarstwie, proza, poezja. Ani w stowarzyszeniu, ani w redakcji nie mamy honorariów redakcyjnych, nie mamy honorariów autorskich, nie mamy własnego biura, nie mamy własnego telefonu, mamy jedynie dziewięcioletni komputer, ale pismo wychodzi. Jeśli chodzi o dotacje, utrzymujemy się głównie z dotacji Fundacji Batorego oraz z dotacji Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego.

Jeśli chodzi o samorząd, pozwolę sobie na przytoczenie pewnej kuriozalnej sytuacji. Oprócz pisma wydajemy również książki, dotychczas co jakiś czas wychodziła seria literacka w postaci kilku książek, obecnie przeszliśmy do wydawania po prostu co jakiś czas książki. Z tego względu rok temu zwróciliśmy się o dotację do samorządu województwa warmińsko-mazurskiego, która miała być przeznaczona na wydanie numeru pisma „Portret”, wydanie siedmiu książek i zorganizowanie trzydniowego Ogólnopolskiego Festiwalu „Młodej Prozy”. Na te trzy bardzo ważne, ale i dosyć duże cele otrzymaliśmy z samorządu województwa warmińsko-mazurskiego sumę 1500 zł.

To właśnie jest przykładem traktowania kultury w Olsztynie, opieram się na własnym doświadczeniu. Jest to o tyle specyficzna sytuacja, że jeśli przychodzi do różnego rodzaju form reklamowania województwa, to owszem, samorząd, prezydent, marszałek wszelkie jednostki rządzące w mieście jak najbardziej się ową kulturą chwala, czyli właśnie tymi dwoma pismami, różnego rodzaju przedsięwzięciami, ale gdy przychodzi do dotacji, postępuje się tak, jak opisałam.

Wydaje mnie się, że bardzo ważną rzeczą jest zlikwidowanie, podejrzewam, że bardzo starego zwyczaju, choć ze względu na wiek dokładnie tych czasów nie pamiętam, dawania nagród w formie podstolikowej.

Bardzo mi się podoba coś takiego, co jest w Gdańsku: prestiżowa nagroda dla młodych twórców. Chodzi o Nagrodę Artusa, którą ostatnio dostał Daniel Odija. Wynosi ona 10 tysięcy zł. Nagroda, wiadomo, jest formą promowania pisarza, promowania

twórczości, ale także promowania kultury. Z tego, co pamiętam, twórcami tej nagrody są „Dziennik Bałtycki”, Radio Plus, i Telewizja Gdańsk. Chodzi mi o coś takiego.

Dlaczego na przykład – to jest pytanie retoryczne, wiadomo, dlaczego – u nas w Olsztynie nie ma tradycji promowania kultury w tej formie, dlaczego nagrody za działalność kulturalną nasz prezydent ostatnio wręczał na jakimś bankiecie na Zamku, na zasadzie wręczania koperty. Oczywiście każdy się cieszy, że dostał jakieś tam pieniądze, ale nie ma prestiżu, że kultura została wsparta, że kultura jest doceniana, że kultura jest ważna.

Wydaje mi się bardzo ważne, aby dokonać przewartościowania: kultura nie jest problemem, jak zwykle jest traktowana, kultura powinna być czymś – nie chciałabym używać szumnych słów, jakie padały w niektórych wypowiedziach – co nadaje życiu sens, co pozwala myśleć i tworzyć. Nie powinniśmy się tego wstydzić. Jeśli chodzi o władzę, to wydaje mi się, że jest właśnie tego typu strategia działania, że kiedy trzeba, to się tym chwalimy, a kiedy trzeba, to się tego wstydzimy, ale przede wszystkim się tego wstydzimy.

Na koniec chciałabym powiedzieć jeszcze jedną rzecz. To nieprawda, że bez Ministerstwa Kultury pisma literacko-kulturalne by nie istniały. Bardzo wiele pism literacko-kulturalnych istnieje bez dotacji Ministerstwa Kultury, takie są po prostu fakty, wydaje mi się więc, że tego typu stwierdzenie było dużym nadużyciem promocyjnym urzędu, że tak się brzydtko wyrażę.

Wydaje mi się, że jednak najważniejsza jest właśnie kwestia przewartościowania myślenia. Nic nie dadzą rozmowy w naszym gronie, bo my wszyscy mamy świadomość, że kultura jest ważna i że chcemy tę kulturę robić i że tak naprawdę nie wiąże się to z żadnymi finansami. Najważniejsze jest przewartościowanie myślenia władz, że ta przykładowa dotacja – posługuję się przykładem 1500 zł – która prawdopodobnie jest mniejsza, niż pensja któregośkolwiek z urzędników samorządowych, jest po prostu śmieszna. Dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Dziękuję pięknie, Pani Redaktor.

Proszę państwa, istotnie, absolutnie nieporównywalna większość pism literackich ukazuje się poza ministerstwem, ale tak naprawdę, jak ja pamiętam, a sporo pamiętam, to takie było oczekiwanie: jak najmniej państwa w kulturze, ale to się odwróciło, teraz chcemy jak najwięcej państwa w kulturze.

Proszę państwa, udzielam głosu panu Andrzejowi Dąbkowskiemu z „Gazety Kulturalnej” z Zelowa, bardzo serdecznie proszę, potem zabierze głos pani prezes Magdalena Koperska, a następnie pan Antoni Dąbrowski.

Redaktor Naczelny „Gazety Kulturalnej” Andrzej Dąbkowski:

Szanowni Państwo! Panie Przewodniczący! Pani Profesor! Panie i Panowie!

Obiecuję, że moje wystąpienie będzie naprawdę krótkie, bo nawiązując do wystąpienia pani profesor Jedynek, język polski, język narodowy należy szanować.

Chciałbym powiedzieć dosłownie w dwóch zdaniach, że jestem redaktorem naczelnym pisma literackiego pod tytułem „Gazeta Kulturalna”. Jest to miesięcznik re-

gularnie wychodzący od prawie dziesięciu lat, zajmujący się wysoką poezją, prozą, krytyką literacką, esejami, szkicami krytycznoliterackimi, sztuką, muzyką.

Wydanie tego pisma – tutaj ukłon w kierunku państwa z Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu i z Ministerstwa Kultury – kosztuje 300 zł, nakład wynosi ponad pięćset egzemplarzy i rozchodzi się w całej Polsce, w wielu środowiskach literackich.

Jednak do Warszawy przyjechałem w zasadzie w jednym celu, nie po to, żeby opowiadać o swoim piśmie, o swojej miejscowości, bądź co bądź znanej z wielu dziwnych sytuacji społecznych. Przede wszystkim przyjechałem tutaj po to, żeby powiedzieć w nawiązaniu do tego, co powiedziała pani profesor Maria Szyszkowska, w nawiązaniu do tego, co pięknie o języku mówiła pani profesor Jedynek, i w nawiązaniu do tego, co powiedział Jerzy Koperski: żyjemy w czterdziestomilionowym bez mała narodzie i ten czterdziestomilionowy naród nie ma jednego literackiego pisma.

W ubiegłym roku byłem kilkakrotnie w różnych krajach Europy, byłem w Wilnie, które ma siedem pism literackich, z tego cztery są finansowane przez państwo. Na nic nasze dyskusje, spotkania, rozmowy, jeżeli odpowiednie czynniki decydenckie nie dadzą pieniędzy na sfinansowanie ogólnopolskiego pisma literackiego.

Szanowni Państwo, my wydawcy czy redaktorzy pism lokalnych i regionalnych sobie poradzimy, zawsze będziemy wydawali nasze pisma, są one częścią kultury narodowej, bo kultura narodowa, jak powiedziała profesor Helena Radlińska, to zasiew i plon. My, lokalni działacze, już zasialiśmy.

Teraz chodzi tylko i wyłącznie o to, żeby nasz głos ktoś dosłyszał. Na początku dzisiejszego spotkania było powiedziane, że powinniśmy stąd wyjechać z jakąś perspektywą, chociaż z perspektywą, bo w innym przypadku to nasze spotkanie będzie trochę jałowe, bo każdy powie, co tam mu na wątrobie leży, i to wszystko.

Szanowni Państwo, czterdziestomilionowy naród musi mieć ogólnopolskie pismo literackie, czy mówiąc szerzej, pismo kulturalne, jak niektórzy mówili o niesławnych „Wiadomościach Kulturalnych”, piśmie komuchów. Nigdy nie należałem do żadnej organizacji ani partii politycznej, jestem twórcą, jestem pisarzem, który chciałby wiedzieć, co się dzieje u moich kolegów w Szczecinie, w Gorzowie czy w Małopolsce, a nie wiem. To jest największy problem tego narodu. Jeżeli naszej działalności, a dzisiaj naszej dyskusji nie będziemy kierowali na te tory, to po prostu nic z tego nie będzie.

Bardzo dziękuję pani profesor za inicjatywę, jedną z cenniejszych, o jakich w ostatnim czasie słyszałem. Dziękuję bardzo. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Muszę państwu powiedzieć, że Zelów to wspaniała miejscowość, z bardzo interesującą ludnością tam zamieszkującą, dziękuję ślicznie, Panie Redaktorze.

Proszę Państwa, pani prezes Magdalena Koperska, bardzo proszę. Potem poproszę o głos pana Antoniego Dąbrowskiego.

Prezes Wydawnictwa „Anagram” Magdalena Koperska:

Witam państwa.

Przede wszystkim chciałabym bardzo podziękować mojemu przedmówcy za to, co powiedział, bo szczerze mówiąc, przysłuchując się tutaj wszystkim... Nie chcę teraz krytykować, bo nie o to chodzi, ale wydaje mi się, że spotkaliśmy się tu właśnie po to, żeby wyjść z jakimś wspólnym działaniem, wspólną ideą, która przyświeca ludziom zajmującym się kulturą, poetom, literatom, reżyserom młodego czy starego pokolenia, to jest bez znaczenia.

Oczywiście jest piękne, że każdy z nas coś robi na swoim gruncie, ale tak naprawdę ostatnio spotykam się z wieloma ludźmi, wydawcami, filmowcami młodego pokolenia i oni mi wciąż mówią: oczywiście, zgadzamy się, kultura masowa jest coraz popularniejsza, coraz więcej młodych ludzi nie czyta poważnej literatury, ale skąd to się bierze? Ci ludzie po prostu nie mają autorytetów. Bardzo żałuję, że autorytety i w filmie, i w literaturze nie pomagają młodym ludziom. Łatwo jest mówić, że język polski idzie w złym kierunku, ale my wydajemy pisma regionalne, lokalne i nie mamy wsparcia, całe środowisko twórców, moim zdaniem, do końca się nie wspiera.

Przyszłam na to spotkanie z nadzieją, że twórcy z różnych środowisk będą się wspierać, dlatego profesor Szyszkowska podjęła taką inicjatywę, trochę także mojego taty Jerzego Koperskiego, powołania polskiego pisma ogólnokrajowego „Nowe Integracje”. Sama jestem wydawcą, bardzo niszowym, bo wydajemy przede wszystkim poezję, i cały czas czuję, że nie mam wsparcia wśród na przykład innych wydawców, cały czas jest jakaś nutka konkurencji.

Nie wiem, to nie jest ważne, dlaczego tak się dzieje, czy to media nakręcają tę konkurencję, jednak wydaje mi się, że nie powinno tak być. Właśnie to spotkanie ma służyć nie tylko temu, żeby opowiedzieć o tym, co robimy, bo każdy z nas robi na pewno piękne rzeczy i bardzo wartościowe w danym regionie. Zróbmy coś wspólnie, co będzie miało siłę przebicia, której dotąd nie mamy. (*Oklaski*)

Stąd mój apel i prośba, żeby państwo jakoś się włączyli w coś, co może być siłą. Pani Jedynak oczywiście pięknie mówiła o języku, ale powiem od siebie, od Magdy Koperskiej, nie od wydawcy, nie zgadzam się, że na przykład raperzy nie mają nic do powiedzenia, chociaż mówią bardzo brzydkim językiem. Z czegoś to wynika. Tak samo młodzież, spójrzmy na Masłowską, można się nie zgodzić, że to jest literatura wysokich lotów, bo nie jest, ale jest jakieś zapotrzebowanie i z czegoś to się bierze. To wcale się nie bierze z tego, że Polacy są tak mało kulturalni, że nie chcą chodzić do teatru, czy do kina, to się bierze z ich potwornie wrażliwej duszy, bo oni już nie wiedzą do końca, co jest dobre, a co złe. Właśnie my powinniśmy im pokazać, co jest dobre, a co złe, dlatego wspierajmy się i zróbmy coś razem Bardzo dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Ślicznie dziękuję.

Tak na marginesie chciałbym powiedzieć, skoro wspomniała pani raperów, że znakomicie się tu nadaje hasło „uczmy się języków”.

Rzeczywiście oni wytworzyli własny język, zresztą proszę państwa, mamy już język sms, mamy język raperów, mamy język internetu, czy się komuś to podoba, czy nie. Oczywiście to nie zwalnia nas, wszystkich uczestników tego procesu, od dbałości, od apelowania o poprawność języka, czy języków tych właśnie poszczególnych grup społecznych, ale nie wolno się na to obrażać, tak mi się wydaje.

Pan Antoni Dąbrowski z pisma „Radostowa”, bardzo serdecznie proszę.

Redaktor Naczelny Miesięcznika „Radostowa” Antoni Dąbrowski:

Witam pięknie wszystkich.

Nazywam się Antoni Dąbrowski, pochodzę z regionu świętokrzyskiego. Jak wiemy ze szkoły, jest to kolebka polskiego języka literackiego, Rej, Kochanowski, Żeromski.

Kochanowski został tu przywołany w kontekście gęsi. Chciałbym sprostować, że od gęsi był Rej i właśnie te gęsi z powrotem wracają, to chyba bardzo niedobry znak, że właśnie zaczynamy się zastanawiać, czy Polacy to gęsi, czy nie gęsi?

Jestem inicjatorem wydawania czasopisma kulturalno-literackiego „Radostowa”. Tytuł wiąże się z tradycjami Żeromskiego, Radostowa to góra domowa Żeromskiego. Przed wojną w Kielcach od 1936 r. ukazywało się pismo pod tym tytułem. Kres temu położył wrzesień 1939 r., czyli wybuch wojny. Pismo reaktywowaliśmy w 1997 r., wydajemy go do chwili obecnej.

Niestety, muszę podzielić się tutaj swoją goryczą, że z roku na rok jest coraz trudniej to pismo wydawać. Początkowo było wsparcie i organów samorządowych i nawet ministerstwa, ale w tej chwili ministerstwo już się z tego wycofało, wycofały się również organy samorządowe, które uznają, że lepiej dotować sport, bo jest to sprawa widowiskowa, natomiast kultura, wydawanie gazety kulturalnej to jest jakaś fanaberia paru osób.

Chciałbym jednak powiedzieć, że wbrew pozorom jest to wielka rzecz, ponieważ my tam zatrzymujemy czas. Te gazety, jak ktoś powiedział, się nie starzeją, do tych czasopism wracają szperacze, wracają regionaliści, jest to zapis chwili bieżącej.

Do dzisiaj czułem się osamotniony w walce o to pismo, bo od dwóch lat nie mamy żadnych dotacji i w tym roku zapowiada się podobnie, bo Sejm się pismami kulturalnymi nie zajmuje, zajmuje się sprawą Rywina, okazuje się, że Ministerstwo Kultury oddaje pieniądze na puste przewozy regionalne, pieniądze, które mogłyby trafić do czasopism kulturalnych, czyli po prostu nie ma lobby wsparcia, nie ma lobby obrony naszych interesów.

W nieco lepszej sytuacji są pisma na obrzeżach, na przykład kilkakrotnie wspomnianą „Borussia”, gdzie te pisma są wspomagane przez fundacje zachodnie, niestety, nie bezinteresownie, dlatego też widzimy bardzo niebezpieczne zjawisko, że już nie tylko dzienniki, miesięczniki, ale również niektóre pisma kulturalne są zawłaszczane przez kapitał zachodni.

W Polsce centralnej natomiast, gdzie znajduje się Świętokrzyskie, zaczyna się tworzyć wielka biała plama kulturalna. Na przykład obok naszego istniało pismo „Ikar”, pan Stępień chyba zna to pismo, ale od pół roku już się nie ukazuje. My też stanęliśmy pod ścianą, bo jeżeli nie będziemy mieli wsparcia, to niestety, nie będziemy mogli dalej wydawać.

Przyjechałem tu z pewną nadzieją, bardzo się ucieszyłem, kiedy dostałem zaproszenie od pani profesor Szyszkowskiej, bo stwierdziłem, że właśnie Senat pamiętał, upomniał się o takie dobro kulturowe, jakim są czasopisma kulturalne. Sadzę, że obok tej dyskusji, może trochę zbyt szerokiej, trochę rozwichrzonej, bo mówimy o szeroko pojętej kulturze, powinniśmy się tutaj bardziej koncentrować na problemach pism kulturalnych. Mam nadzieję, że może spróbujemy wypracować przynajmniej jakąś roboczą wersję obrony tych pism, żeby przetrwały one najtrudniejszy czas. Bardzo dziękuję. *(Oklaski)*

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo serdecznie panu dziękuję,

Jeśli pan pozwoli, sprostuję informację, którą pan był uprzejmy przekazać. To nie Ministerstwo Kultury zabrało te pieniądze, to ministerstwu je zabrano, nam wszystkim zabrano, ponieważ dramat polega na tym, że w ubiegłym roku, także dzięki staraniom ministra kultury, wreszcie udało się uruchomić tak zwany środek specjalny, czyli odpisy od gier losowych, głównie Toto-Lotka. Fundusz ten funkcjonował pół roku. Już w następnym roku nie dano mu pożyć całego roku, tylko 40% spodziewanej kwoty ze środka specjalnego Sejm nam odebrał. Nieskromnie powiem, że Senat uratował te pieniądze, niestety, finał był taki. Tak że Ministerstwo Kultury do tego ręki nie dołożyło, informuję o tym dla porządku.

Proszę państwa o głos prosił doktor Tomasz Kozłowski, bardzo proszę. Potem zabierze głos pan Edward Zdzisław Szlązak i będziemy się pewnie zbliżać ku końcowi.

**Adiunkt w Instytucie Nauk o Państwie i Prawie
na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego
Tomasz Kozłowski:**

Proszę państwa, kłaniam się serdecznie, dziękuję za zaproszenie.

Starając się króciutko powiedzieć parę słów jako osoba z zewnątrz, która próbuje pozostawać aktywnym uczestnikiem państwa działalności, aktywnym w sensie czytania, chciałbym powiedzieć to, co już zostało powiedziane. Z mojej własnej perspektywy wydaje mi się, że rzeczywiście jest potrzeba istnienia ogólnopolskiego miejsca spotkania. Może na początku nie nazywałbym tego pismem, chodzi o miejsce czysto informacyjne, gdzie ludzie szukający wysokiej kultury w Polsce po prostu mogliby odnaleźć pewne źródła, do których potem już sami by dotarli.

Tak że niejako podsumowując trochę z boku to, co zostało tutaj powiedziane, zaproponowałbym może – taki prawniczy odruch – żeby zainteresowani państwo byli łaskawi pozostawić swoje adresy, jakieś kontakty i może byśmy w krótkim czasie doprowadzili do spotkania, które byłoby poświęcone już temu projektowi, albo przynajmniej byłoby to poprzedzone pisemną wymianą pomysłów w tym zakresie itd.

Jeśli mogę dorzucić cokolwiek od siebie, powiedziałbym w ten sposób, żeby skromnie zacząć od próby zbudowania – tu powstaje kolejne pytanie. czy tylko prywatnie, czy ewentualnie pod egidą senacką – informatora, przewodnika po państwa działalności i może to przerodziłoby się w coś większego. Siłą rzeczy nie jestem do tego uprawniony, ale wydaje mi się, że można również wykorzystać na przykład taką instytucję, jak Centrum Polskie w Brukseli, którą poznałem też dzięki pani profesor Szyszkowskiej, a to w tym celu, żeby od razu myśleć o czytelniku poza Polską, czytelniku polonijnym, szukającym w tej chwili trochę inaczej. Mówiąc górnolotnie, kto wie, czy nie można by stworzyć takiego drugiego Maisons-Laffitte w Brukseli, chodzi o pokazanie polskiej kultury tej prawdziwej, tej, która się jednak ciągle toczy, wysokiej kultury, która ciągle pozostaje nieznana.

Dodam jako trochę filozof, że byłaby to próba pokonania niemocy odsuwania, czy utrzymania nadal kultury wysokiej wypieranej przez pop-kulturę.

Sądzę, że można w tej materii sporo zrobić. Żeby to nie były czcze słowa, od razu się deklaruje jako ewentualna nieodpłatna pomoc organizatorska. Sądzę, że znalaz-

złoby się więcej osób, zwłaszcza w środowisku uniwersyteckim, które by chętnie takiej inicjatywie dopomogły. Wykorzystując inne moje doświadczenia dorzucę jeszcze, dodając sobie pracy. Chodzi mi dość szeroko pojęte środowisko angielskie, z którym pozostaję w kontakcie od wielu lat, nie mówię już o polonijnym, chociaż ewentualnie też, ale bezpośrednio. Tak właśnie być może moglibyśmy wypracować jakąś koncepcję i odszukać konkretne rzeczy.

Rozumiem, że zostanie puszczona karteczka, z prośbą o kontakty. Bardzo dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo panu dziękuję.

Zapraszam do zabrania głosu pana Edwarda Zdzisława Szlązaka, członka Zarządu Warszawskiej Izby Samorządu Gospodarczego, ale domyślam się, że teraz reprezentuje pan „Herolda Piaseczyńskiego”.

(*Redaktor „Herolda Piaseczyńskiego” Edward Zdzisław Szlązak: Tak, Panie Przewodniczący, jeśli pan pozwoli nie w tym pierwszym charakterze chciałbym zabrać głos.*)

Bardzo proszę.

Redaktor „Herolda Piaseczyńskiego” Edward Szlązak:

Proszę państwa, chciałbym serdecznie wszystkim państwu podziękować, panu przewodniczącemu, pani profesor, właściwie może w tej kolejności: pani profesor i panu przewodniczącemu, ale ponieważ w Senacie obrady prowadzi pan przewodniczący, pozwoliłem sobie popełnić to małe faux pas.

Państwu dziękuję przede wszystkim za jedno: po dzisiejszych państwa wypowiedziach naprawdę nie obawiam się o naszą narodową kulturę, nawet jeżeli to, co mówiliście, było artykułowane przez łzy i z żalem, to prawda jest taka: waszej kultury, naszej kultury nikt z urzędników nie zabije, choćby nie wiem jak się starał, a starają się bardzo intensywnie.

Tu gorący apel do państwa, reprezentantów Izby Wyższej parlamentu: pomyślimy nie o tym, jak dzielić pieniądze, które są gromadzone przez nas wszystkich, a jak pozwolić zachować obywatelom ich pieniądze, aby mogli tworzyć tę kulturę, która jak to pięknie się mówi, w duszy im gra i którą by chcieli się podzielić z innymi, bo my nic innego nie robimy, tylko dzielimy się naszą kulturą z innymi bardziej lub mniej udolnie, nieważne.

Zapewne część z państwa pamięta początek, po „rewolucji” 1990 r. jak grzyby po deszczu powstawały różnego rodzaju małe, jedno-, dwustronicowe pisemka lokalne, najprzeróżniejsze, powielaczowe. To nie była tylko spuścizna ery solidarnościowej, to nie był tylko i wyłącznie krzyk rodzącej się nowej demokracji, to była również wielka chęć pokazania siebie, zmanifestowania choćby w najbliższym gronie osób, bardzo często grafomańskim językiem, ale które chciały o tym mówić.

Tu właśnie jest posadowiony mój apel, aby państwo pomyśleli, jak zachować obywatelskie pieniądze nas wszystkich, abyśmy mogli dalej tworzyć kulturę, tę kulturę, która byłaby dla nas i dla naszych najbliższych, a może dostępna także dla szerszego grona.

Drobna dygresja. Pod koniec XIX w. władze Warszawy wpadły na pomysł, aby ozdabiać kamienice i żeby w związku z tym te kamienice były tańsze, właściciele byli zwalniani z podatku. Może wpadnijmy na taki sam pomysł, aby twórcy kultury, ci, którzy chcą tę kulturę tworzyć, również w jakiś sposób z tych podatków przynajmniej częściowo byli zwalniani, bo ten oręż walki finansowej jest w rękach tych, którzy prawo stanowią, nie w naszych rękach. My możemy najwyżej to prawo omijać i bardzo często tak czynimy.

Jest taka furtka i można o niej głośno mówić, taką furtką jest sieć, taką furtką jest internet. Możemy umieszczać tam nasze pisma i różnego rodzaju utwory, malarstwo, cokolwiek. Jeszcze to nie jest tak popularne, ale śmiem twierdzić, że będzie, jeśli tylko dalej będzie taka możliwość. Jednak niech dalej do nas dociera słowo zapisane i wydane, niech dociera do tych, którzy chcą swoją kulturą dzielić się z tymi, którzy chcą tę kulturę poznawać.

Tak na marginesie, kultura nie tylko jest związana ze słowem, kultura jest związana również z kształtem, Mówiłem o warszawskich kamienicach, nikt przecież nie zaprzeczy, że naszym dziedzictwem narodowym są fragmenty zachowanych kamienic na Lwowskiej czy w Alejach Ujazdowskich część kamienic, chociażby te z balkonami i atlantami, one właśnie powstały dlatego, że właściciele, którzy to budowali, zwolniono z podatku. Dzisiaj jest to nasze dziedzictwo narodowe, dzisiaj jest to kultura i wszystkie dobre słowa z tym związane.

Zatem jeszcze raz, mimo podziękowań, albo przede wszystkim przy podziękowaniach chciałbym się zwrócić do pana, Panie Przewodniczący, aby państwo w swoich pracach chcieli pomyśleć nad tym, w jaki sposób można sprawić, aby ludzie, którzy chcą tworzyć kulturę, mogli to czynić. Może jeszcze zdążycie, może to będzie dla nas szansa. Dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo panu dziękuję.

Bardzo proszę pana redaktora Dominiczaka z „Bez Dogmatu”.

**Redaktor Kwartalnika Kulturalno-Politycznego „Bez Dogmatu”
Andrzej Dominiczak:**

Reprezentuję pismo, które dopiero w trzeciej kolejności jest kulturalne, przede wszystkim zajmujemy się filozofią polityki, filozofią społeczną, nie jesteśmy też pismem lokalnym, ani regionalnym, ukazujemy się w Warszawie, kierujemy nasze pismo do mieszkańców całego kraju, dlatego dotąd się nie odzywałem, czułem się gościem i z wielkim zainteresowaniem słuchałem państwa wypowiedzi. Jednak z czasem poza zainteresowaniem rosło we mnie zdziwienie związane z tym, że żadna z dotychczas wypowiadających się osób, jak sądzę w większości reprezentujących pisma regionalne albo lokalne, nie wypowiedziała się w sprawie, jaką żyje w ostatnich dniach cały kraj, redaktora Andrzeja Marka, który dzisiaj być może poszedł do więzienia albo nie – gdy wychodziłem z domu na tę konferencję, jeszcze nie było to rozstrzygnięte. Sprawa pana Andrzeja Marka dotyczy kwestii zdawałoby się fundamentalnej dla rozwoju społeczeństwa obywatelskiego.

Przysłuchując się państwa wypowiedziom, pomyślałem sobie, iż fakt, że nikt z państwa nie zwrócił na to uwagi, być może świadczy w jakimś stopniu o tym, że ludzie animujący działalność wydawniczą kulturalną w Polsce, zainteresowani wyższą kulturą, o której się tutaj tyle mówiło, być może częściowo sami są odpowiedzialni za to, że ta kultura wyższa i wydawnictwa, pisma, książki z tej dziedziny znajdują się w tak słabej kondycji, że tak trudno jest im zabiegać o dotacje i cieszą się tak stosunkowo małym zainteresowaniem, że cała ta działalność jest jakoś głęboko wyalienowana i wydaje się rzeczywiście nie korespondować z tym, co się dzieje właśnie u państwa i to w czasach, kiedy w Europie rozwija się kultura artystyczna, bardzo zaangażowana politycznie i społecznie.

Istnieje wiele dziedzin, nie tylko kino, również malarstwo czy inne dziedziny współczesnej sztuki zdecydowanie artystycznej, zdecydowanie wysokiej, które są bardzo zaangażowane w życie społeczne i często nie potrzebują nawet dotacji, żeby spotykać się z dużym zainteresowaniem, pod warunkiem jednak, że dotyczą spraw, które obchodzą sporo żywych umysłowo i wrażliwych ludzi.

Zachęcałbym państwa do tego, żebyście może zastanowili się nad tym, czy ta diagnoza, o którą się tutaj pokusiłem, jako filozof kliniczny z wykształcenia, choć od dawna się tym nie zajmuję, nie powinna jednak być przesłanką do zastanowienia się nad tym, czy nie znaleźliście się gdzieś na marginesie życia społecznego, artystyczno-umysłowego częściowo z własnego wyboru i czy pretensje, które kierujecie do całego świata, przede wszystkim do władz, na pewno w dużym stopniu słuszne, jednak częściowo nie są zawinione przez was samych? Dziękuję. (*Oklaski*)

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo dziękuję.

Pan redaktor Marek z całą pewnością został nadmiernie surowo osądzony, ale mam nadzieję, że ludzie z pism kulturalnych nie będą musieli być poddawani takim wyrokom. Jednak jestem też zwolennikiem dziennikarstwa wolnego i odpowiedzialnego, choć – podkreślam – nie jestem zwolennikiem kryminalizacji działań dziennikarskich.

O głos prosił jeszcze pan doktor Kozłowski.

**Adiunkt w Instytucie Nauk o Państwie i Prawie
na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego
Tomasz Kozłowski:**

Proszę państwa, już może z miejsca, przepraszam, przyszedł mi jeszcze do głowy jeden pomysł. Czy wokół pisma, o którym wspominaliśmy, czy też obok niego nie można by stworzyć grupy, która mogłaby być traktowana jako grupa lobbująca – oczywiście tylko w dobrym sensie tego słowa – na rzecz państwa środowiska, szerzej ujmując, chodzi oczywiście nie tylko o państwa środowisko, ale o sprawę. Chodzi mi o to, żeby było jakieś miejsce, w każdym razie parę osób, które mogłyby być traktowane, miałyby jakby pełnomocnictwo ze strony państwa do stałego występowania w naszym imieniu w Sejmie czy w Senacie, także w kontekście integracji europejskiej, być może tutaj będą jakieś większe szanse, w każdym razie być może nowe drogi do rozwiązywania problemów. Bardzo dziękuję.

Przewodniczący Ryszard Sławiński:

Bardzo serdecznie dziękuję za tę propozycję z pańskiej strony.

Istotnie, powinniśmy podejmować kroki, które by nas integrowały, które by nas przybliżyły do siebie, ponieważ te setki, a kto wie, czy nie tysiące tytułów, które wychodzą w kraju z takim dużym wysiłkiem, z takim dużym trudem, które nie tylko są miejscem prezentacji myśli, o tę myśl wołają.

Sądzę, że to bardzo dobrze, iż tak właśnie jest. Dziękuję panu za te sugestie, które mogą posłużyć temu, byśmy byli bliżej siebie, byśmy mogli o sobie więcej wiedzieć i więcej tej wiedzy przekazać innym.

Szanowni Państwo, zbliżamy się ku końcowi. myślę, że spisaliśmy się pod jednym względem, nie ograniczaliśmy nikogo w niczym, zgodnie z formułą działalności tej komisji i zgodnie z formułą życia kulturalnego, ponieważ zawsze powinno się móc powiedzieć to, co się chce i tak jak się chce, oczywiście przy zachowaniu reguł, które mam nadzieję ludzie kulturalni, ludzie kultury, przestrzegają i powinni również innych namawiać do ich przestrzegania.

Proszę państwa, chciałbym prosić o zaaprobowanie takiego finału naszego dzisiejszego spotkania. W grupie senatorów najbardziej zainteresowanych tą problematyką spróbujemy przygotować zestaw wniosków, a po dzisiejszym spotkaniu nasunęło się ich wiele. Żeby nie było, że my sobie napiszemy i nic z tego nie wyniknie, zapowiadam, że po pierwsze, za kilka dni zorganizujemy konferencję prasową, aby dokument, który przygotowujemy, upublicznić i upowszechnić w miarę możliwości, to jest pierwsza sprawa.

Druga sprawa, informuję uprzejmie, że również ze stosownym pismem zwrócimy się, tak jak niedawno już to robiliśmy, do samorządów, do ministerstw odpowiedzialnych za całość lub za część działalności kulturalnej, aby dać bardzo realny, materialny sygnał, że są sprawy ważne i istotne, wymagające działania.

Jeśli można, ogromnie, gorąco państwu dziękuję, przede wszystkim za ogromną wiedzę, którą państwo tu zostawiają.

Informuję, że wszystko zostało nagrane, wszystko zostanie utrwalone w stenogramie i to nie tak, że to się gdzieś tam na półce położy i sobie poleży, aż do tego dotrą historycy, myślę, że z wielu państwa informacji, spostrzeżeń myśli, rozważań, sugestii, propozycji, wniosków będziemy mogli zrobić użytek na pożytek wszystkich nas.

Dla porządku chciałbym jeszcze poinformować, że za półtora miesiąca lub najpóźniej za dwa, odbędzie się kolejne takie spotkanie, które będzie poświęcone prasie lokalnej, tej ogólnej, ponieważ wychodzimy, mam nadzieję, ze słusznego założenia, że życie dzieje się w Polsce, w Warszawie też, ale przede wszystkim w Polsce, czego dowodem jest państwa dzisiejsza obecność i państwa interesujące wypowiedzi i informacje.

Jeśli by nie było sprzeciwu, to może byśmy się umówili, że taki będzie finał naszego dzisiejszego posiedzenia.

Dziękując serdecznie naszym gościom, bardzo dziękuję panu redaktorowi, że tyle z nami wytrzymał. Dziękuję szanownym paniom i szanownym panom.

Zamykam posiedzenie Komisji Kultury i Środków Przekazu Senatu Rzeczypospolitej.

Dziękuję ślicznie, do zobaczenia i usłyszenia. *(Oklaski)*

(Koniec posiedzenia komisji o godzinie 15 minut 21)

Kancelaria Senatu

Opracowanie: Halina Ewa Pieniążek

Publikacja: Biuro Prac Senackich, Dział Stenogramów

Druk: Biuro Administracyjne, Dział Wydawniczy

Nakład: 5 egz.

ISSN 1643-2851